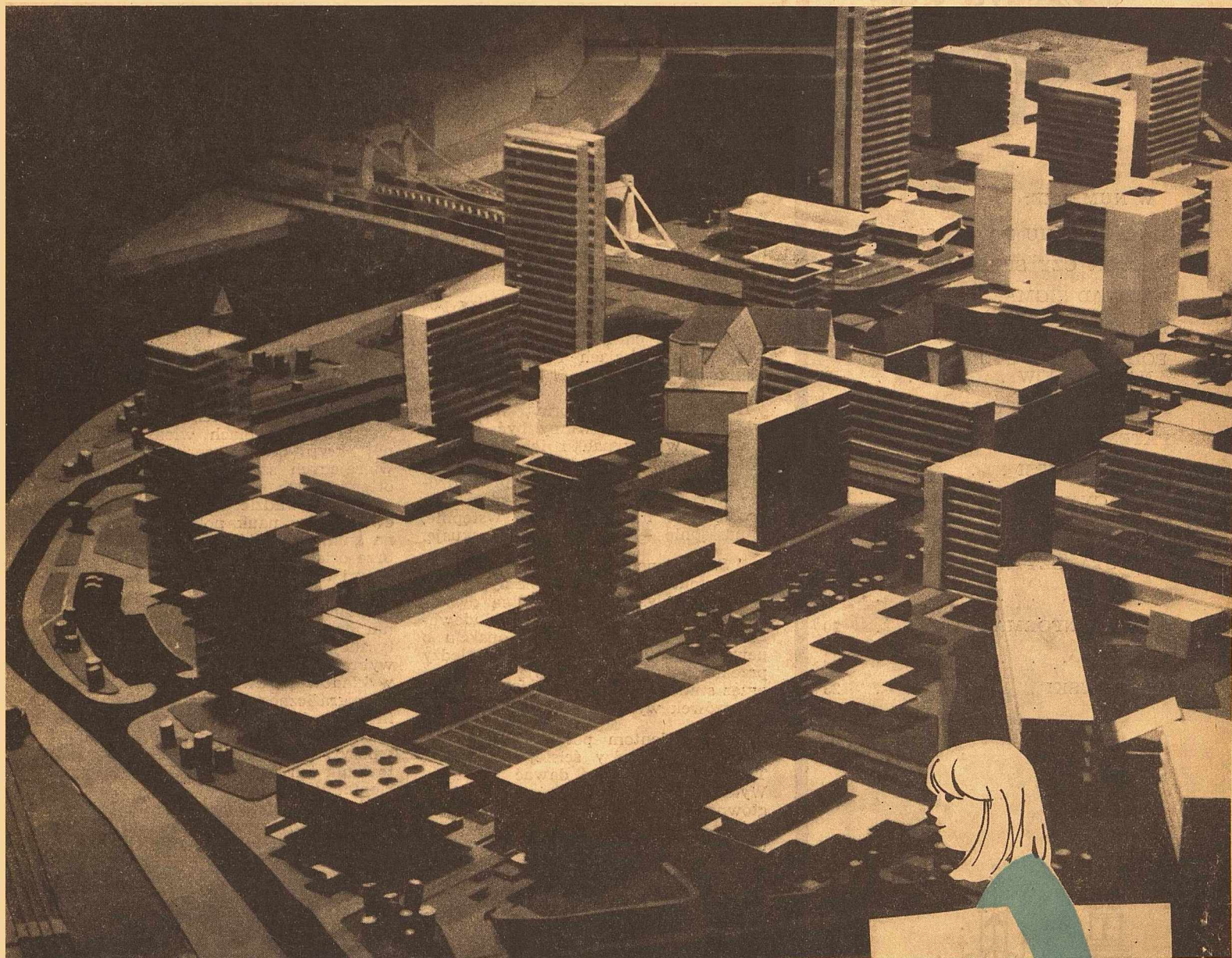
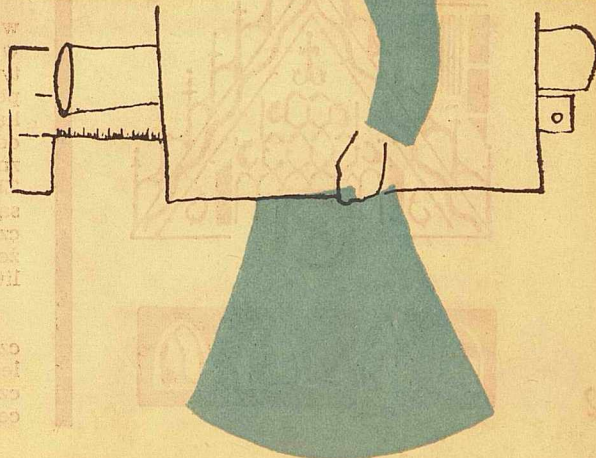




## NOWY PLAN ROZBUDOWY SZKOŁY

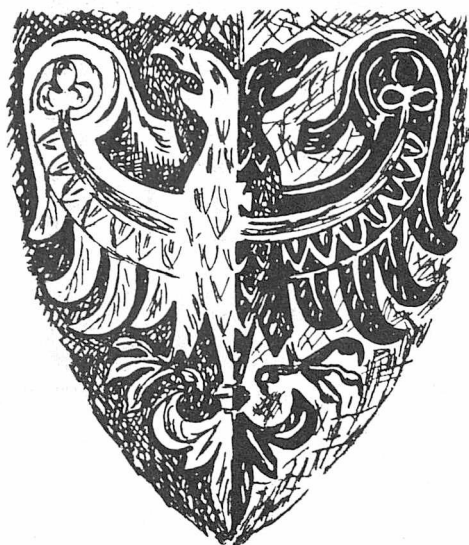
Obszernie na ten temat - w następnym numerze

1 (22)  
12/021



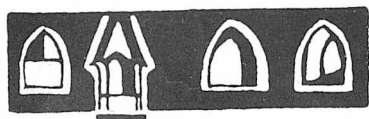
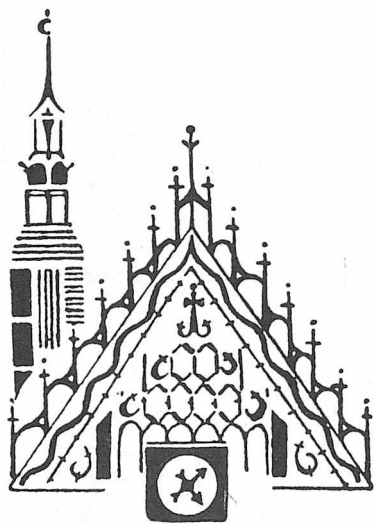


# O NAUCZANIU POLITYKI



## W NUMERZE:

|                                             |    |
|---------------------------------------------|----|
| O NAUCZANIU POLITYKI . . .                  | 2  |
| WIEDZA CZY SPRYT? . . .                     | 3  |
| SĄD NAD SIGMĄ. . . . .                      | 4  |
| DOTKNAĆ SIEBIE . . . . .                    | 6  |
| PODWÓRKO STUDENCKICH<br>NAUKOWCÓW . . . . . | 8  |
| PIERWSI W UCZELNI . . . . .                 | 10 |
| PATENT — ZA ĆWICZENIE                       | 10 |
| NASI NAJLEPSI . . . . .                     | 11 |
| WAKACYJNE SPOTKANIE . . .                   | 12 |
| LEKTURY NIEOBOWIĄZKOWE                      | 14 |
| JUŻ STAROŻYTNI . . . . .                    | 15 |
| Z PRASY . . . . .                           | 16 |
| SIGMA INFORMACJI . . . . .                  | 20 |
| KĄPIEL . . . . .                            | 22 |
| PRZEBŁYSKI . . . . .                        | 23 |



**R**edakcja „Sigmy“ zorganizowała rozmowę o nauczaniu wiedzy politycznej w Politechnice Wrocławskiej. Wzięli w niej udział: dr Janusz Goćkowski (Zakład Nauk Politycznych), mgr Karol Janowski (Zakład Nauk Politycznych), Aleksander Andrzejewski (I r. Wydziału Górniczego), Halina Sorys (I r. Wydziału Budownictwa Lądowego), Ewa Stachowska (I r. Wydziału Elektrycznego) oraz dr Jan Osiński (Redakcja „Sigmy“). Rozmowa miała następujący przebieg:

**J. G.** Ponieważ nauczanie wiedzy politycznej jest istotnym składnikiem edukacji przyszłych inżynierów, porozmawiajmy o funkcjach i formach tego nauczania.

**H. S.** Podstawową formą nauczania wiedzy politycznej winny być ćwiczenia, zaś w przypadku ich braku — wykłady prowadzone konserwatoryjnie. Wykładowca powinien dać wprowadzenie do ogólnej dyskusji, wskazując problemy i naświetlając je wstępnie, a następnie — podsumować dyskusję.

**E. S.** Studenci powinni uprzednio znać temat dyskusji i problemy, o których będą dyskutować. Ogólną dyskusję w obrębie audytorium wykładowego winno się prowadzić w oparciu o pewne nieodzowne pensum wiedzy przekazanej przed dyskusją i nabytej przez studentów poza wykładem, wedle wskazówek wykładowcy.

**A. A.** Studentom potrzebny jest pewien zasób wiedzy ścisłej o polityce. Ten zasób powinny dawać wykłady. Wykładowca winien najpierw podawać główne tezy i punkty wykładu, potem zaś naświetlać je i rozwijać. Następnie powinna mieć miejsce dyskusja.

**J. G.** Dyskusja w ramach audytorium liczącego ponad 50 czy nawet 100 osób nie jest sprawą łatwą i to trzeba wiedzieć i rozumieć.

**J. O.** Dyskusja podczas wykładu powinna umożliwić konfrontację stanowisk, orientacji, postaw na tematy dotyczące społeczeństwa i człowieka w aspekcie spraw polityki. Aby jednak taka konfrontacja miała miejsce, nieodzowna jest dyskusja w odpowiednio zmniejszonych grupach wykładowych. Zbyt liczne audytoria wykładowe nie są użyteczne z punktu widzenia nauczania metodą konwersatoryjną. Duże audytoria na wykładach nauk politycznych są oszczędnością pozorną.

**J. G.** Konwersatoryjny wykład oznacza nową metodę pracy wykładowcy, lecz także nową postawę studentów: czytanie przez nich literatury dotyczącej polityki, studiowanie zagadnień po-

lityki, inwencja i aktywność w dyskusji. Jest to swego rodzaju kompromis między dyskusją (formą właściwą dla małych grup) a wykładem (formą właściwą dla dużych audytoriów). Trzeba pamiętać, iż wykład kursowy jest przeznaczony dla wszystkich, a jego konsekwencją jest egzamin, egzekwujący od wszystkich orientację w zagadnieniach podstawowych, zawartych w wykładzie. Aby poprawić stan rzeczy w zakresie nauczania wiedzy politycznej studentów naszej Uczelni — jako studentów uniwersytetu technicznego, należy w najbliższej przyszłości zrealizować, co najmniej, sześć postulatów:

1° zmienić stosunek: nauczyciel — uczeń, na stosunek: wykładowca — student;

2° wyposażyć studentów w dobry, uczący myślenia i orientujący w podstawowych problemach wiedzy politycznej skrypt oraz w serię wypisów zawierających szeroki wachlarz tekstów orientujących w problemach polityki;

3° wprowadzić możliwie najszersze ćwiczenia z nauk politycznych, oparte na analizie tekstów, pozwalających dobrze orientować się w problemach metody i teorii wiedzy politycznej;

4° wprowadzić nowy typ egzaminu: podstawą byłby test zapoznający w stopniu opanowania podstaw wiedzy politycznej a kontynuacją — dyskusja nad wybranymi, spośród listy podanej przez wykładowcę, dwoma książkami typu monograficznego, o wysokich walorach intelektualnych, których przestudiowanie będzie dla studentów satysfakcją i pozytywnym współczynnikiem kształtowania ich wyobraźni, inteligencji, orientacji;

5° wprowadzić jako zasadę wykład monografizowany, prezentujący styl i kierunek zainteresowań wykładowcy;

6° dostroić program „podstaw nauk politycznych” do potrzeb edukacji w uniwersytecie technicznym, tzn. przedłużyć nauczanie wiedzy politycznej do dwóch albo trzech lat, a lektora uczynić specjalistycznymi dyskusjami na najwyższych latach studiów.

Chodzi o to, aby nauczyć studentów metody i teorii wiedzy politycznej solidnie i efektywnie. Nie można tego uczynić w ciągu jednego semestru, 60 godzin i 30 wykładów.

**J. O.** Ćwiczenia z nauk politycznych są nieodzowne. Bez nich nie ma mowy o konfrontacji poglądów, postaw i stanowisk, a tym samym o nauczaniu dialektycznym. Trzeba nauczać metody patrzenia na dziejącą się rzeczywistość. Chodzi o to, aby wyposażyć studentów w aparat myślenia, który będzie im umożliwiał interpretowanie rzeczywistości politycznej, porządkowanie jej, rozumienie tego, co było i jest i tego,

co się zdarzy w przyszłości. Chodzi więc o kształtowanie rozumu politycznego oraz postaw politycznych.

J. G. Trzeba więc uczyć przede wszystkim zasad metody rozumowania na temat polityki, postępowania w sferze polityki, a także reguł budowania i interpretowania opisów wyjaśniających zjawiska polityki.

H. S. Ćwiczenia są najlepszym rozwiązaniem dydaktycznym. Studenci pragną dyskusji a ćwiczenia z nauk politycznych powinny być miejscem dyskusji na tematy ich interesujące i dające im możliwość dobrej orientacji w rzeczywistości polskiej i światowej, pod kątem spraw polityki.

J. O. Można i trzeba poprawiać, w ślad za ZSRR i USA, proporcje między zakresem edukacji humanistycznej a zakresem edukacji technicznej w procesie uczenia przyszłych inżynierów. Chodzi tu zarazem o przebudowę programu „podstaw nauk politycznych”, jak też o rozszerzenie czasu przeznaczanego na taką edukację.

J. G. Dzisiejsze „podstawy nauk politycznych” są — jako program — rezultatem eklektycznego montażu. Należy przemienić je w socjologię polityki (socjologię stosunków politycznych) opartą na metodzie marksistowskiego historycyzmu i krytycyzmu oraz wiązać problematykę socjologii z problematyką socjotechniki.

K. J. Aby egzekwować podczas egzaminu samodzielnie dobrane i przestudiowane lektury książkowe, należy uprzednio na wykładach wskazać na węzłowe problemy, zawarte w podanych studentom książkach.

J. G. Nauczanie socjologii polityki musi uwzględniać wiedzę o instytucjach i grupach oraz o ideach i świadomościach społecznych ze sfery kultur politycznych. Trzeba uczyć o technikach i doktrynach politycznych, o organizacjach i programach działań politycznych. Podczas ćwiczeń należy uczyć myślenia problemowego, nie zaś poszukiwania ciekawostek. „Informacja polityczna” powinna być domeną starszych studentów i tym samym — uzupełnieniem nauczania problemowego, choć odwołującego się do konkretnych.

E. S. Nie chodzi o to, aby zdać egzamin z nauk politycznych, ale o to, aby nauczyć się myśleć o polityce: teraz i później. Pracownicy nauki winni pomagać studentom w rozwiązywaniu problemów z tego zakresu i wskazywać im kierunki oraz reguły rozmyślań na temat polityki.

J. O. Uczenie właściwej metody rozumienia i wyjaśniania problemów i zjawisk polityki powinno wiązać się z omawianiem żywych i konkretnych spraw polskiej rzeczywistości politycznej, jak też spraw areny międzynarodowej. Szczególnie wiele czasu wypada poświęcić nauczaniu o mechanizmach politycznych w przedsiębiorstwach i instytucjach, w których pracują inżynierowie. Należy wyposażyć studentów w wiedzę polityczną orientującą w problemach, z którymi mają i będą mieć do czynienia jako obywatele, ludzie, inżynierowie, mieszkańcy, a więc w wiedzę przygotowującą do życia w konkretnej i współczesnej rzeczywistości politycznej. Warto pobudzać przyszłych inżynierów do zainteresowania sprawami polityki, gdyż im samym opłaci się to w życiu.

J. G. Uczenie myślenia o polityce musi odwoływać się do faktów. Fakty winny być danymi, które są dowodem, ale które student powinien umieć porządkować, interpretować, sytuować w ramach struktur zdarzeń oraz używać do budowy teoretycznych wyjaśnień. Trzeba też uczyć ludzi drogą nauczania wiedzy politycznej — realistycznego stosunku do życia, w którym wszechobecne są racje polityki i konieczne jest oparte na świadomym wyborze zaangażowanie polityczne. Trzeba uczyć o mechanizmach politycznych uczelni, jak też i przedsiębiorstw. Trzeba uczyć reguł działania politycznego na polach dostępnych studentom i inżynierom.

H. S. W ramach nauczania wiedzy politycznej winny mieć miejsce dyskusje na tematy wyłaniane przez samych studentów. W dyskusjach tych wykładowca powinien być jednym z dyskutantów i dać pełną możliwość swobodnego wypowiedzenia się studentom na tematy, które ich nurtują i frapują.

J. O. Przyjęcie takiej propozycji eliminuje nauki polityczne a na ich miejsce wprowadza nieuporządkowane „rozmowy polityczne”. Należy dyskutować, ale w ramach programu jako systemu nauczania wedle pewnej metody i koncepcji. Inaczej nie ma mowy o planowym i sensownym funkcjonalizowaniu edukacji w zakresie nauczania wiedzy politycznej.

H. S. Studenci winni mieć możliwość studiowania dzieł z zakresu teorii polityki. Bez lektury takich dzieł egzamin będzie uboższy; grozi mu, iż stanie się tylko sprawdzeniem wyuczonych formuł i danych.

A. A. Dyskutować należy już teraz. Podczas tych wykładów, jakie mamy. Nie można czekać na reformę nauczania wiedzy politycznej, lecz czynić

obecnie to, co jest możliwe. Studenci pragną bowiem dyskutować.

J. G. Sprawą najistotniejszą jest funkcja zamierzona i funkcja rzeczywista nauczania wiedzy politycznej. W imię prawidłowej funkcji edukacji politycznej należy dać wykładowcom dużą swobodę. Nie ramowy program, lecz styl pracy wykładowcy przesądza o sukcesach dydaktycznych.

H. S. Dyskusje podczas wykładów pozwolą aktywizować nawet studentów biernych i ospałych.

E. S. Trzeba widzieć tych, którzy chcą studiować, tych, którzy starają się przejść przez studia cichutko i tych, których studia nie obchodzą. Widzenie tych trzech rodzajów studentów pozwoli na prawidłowe działanie wykładowcy, na prawidłowe nauczanie wiedzy politycznej.

J. G. Wszyscy jesteśmy zainteresowani w przebudowie programu i metody dotychczasowej. Program historyczno-socjologicznej nauki o polityce, realizowany w oparciu o metodę dyskusji na konkretnym materiale tekstowym, z prawem wysuwania problemów przez studentów — tak można sformułować istotę naszych postulatów w tej sprawie. Dążenie do takiego programu winno dokonywać się przez:

1° budowanie takiego programu przez Zakład Nauk Politycznych;

2° faktyczne realizowanie go przez wykładowców w trakcie ich obecnej pracy, dzięki dużej swobodzie manewru, jaki jest im dany ze względu na ramowy charakter programu nauczania.

J. O. Nie tylko chodzi o reformę programu podstawowego, lecz również dobór tematów lektoratów. Dobór ten powinien być przede wszystkim sprawą kompetencji zespołu nauczającego w konkretnej uczelni i brać pod uwagę zainteresowania studentów oraz potrzeby wychowania politycznego.

J. G. Wydaje mi się, iż powinniśmy częściej zbierać się i dyskutować o funkcjach, formach i metodach nauczania wiedzy o społeczeństwie i człowieku w naszej Uczelni — jako uniwersytecie technicznym.

J. O. Sądzę, iż „Sigma” może stanowić forum wymiany poglądów i konfrontacji stanowisk na temat treści i metod programów nauczania przedmiotów humanistycznych w naszej Politechnice.

Opracowali:  
Dr JANUSZ GOCKOWSKI  
HALINA SORYS

## Wiedza czy spryt?

Pytanie to, w tytule postawione tak śmiało, choćby z największym bólem rozwiązać by należało — tak odpowiadałby z całą pewnością niezastąpiony K.I.G. Oczywiście sprawa jest znacznie bardziej poważna niż problem nie śpiącego ogórka. A najgorsze jest to, że stanowi ona swoistego rodzaju „tabu” — temat, którego się nie porusza. Doskonale zdaje sobie sprawę, że po-

dejmując go, mogę popełnić cały szereg niekonsekwencji, popaść w werbalizm i żonglerkę słowną. Mimo to uważam, że trzeba wreszcie zacząć pisać i dyskutować o tych problemach.

Zbyt często o wynikach i „postębach w nauce” decydują nie nabyte wiadomości a spryt i tupeć. Środowisko studenckie nie tylko toleruje taką postawę, ale nawet typ studenta-cwaniaka ustawia na piedestale. Pilni

i pracownicy obdarzani są natychmiast etykietką „kujona”; o „leserach” i wykpiwaczach mówi się z szacunkiem. Ta ogłupiająca i wciąż narastająca atmosfera powoduje, że wygrywają tacy, którzy potrafią sobie radzić, a uczciwi... cóż, uczciwi dostają po uszach.

Aby nie poprzestać na samych sloganach, pozwolę sobie przedstawić kilka typów studentów, z którymi zetknęłam się w uczelni. Nie stanowią oni zjawisk odosobnionych i od razu pragnę zaznaczyć, że nie piję do zadenych konkretnych osób. Dlatego



przed przystąpieniem do tej prezentacji zastrzegam się wzorem pana Toeplitza, że „wszelkie podobieństwo imion i płci jest zupełnie przypadkowe”.

Wojtek uchodzi za najzdolniejszego w grupie. Wszyscy do niego przychodzą z problemami, pytają, konsultują, proszą o ściągę, a Wojtek wszystkim cierpliwie tłumaczy. Pech w tym, że sam ma pecha. Wszystkie kolokwia i egzaminy zalicza poniżej swych możliwości. Nie ma, co prawda, nigdy kłopotów, jest czwórkowy... tylko, że wszystkie nagrody, wyróżnienia i dyplomy biorą za niego ci, którzy przedtem go dość skutecznie wyekspluowali. I nie ma takich, którzy mieliby ochotę oficjalnie nadmienić, że coś tu jest nie tak...

Kasia jest chyba największą mistrzynią, jeśli chodzi o urządzenie się i odpowiednie ustawianie. Potrafi zdawać egzamin z książką na kolanach, ściągając od kogo się da, korzystać z wypowiedzi. Codziennie dokonuje nowych cudów. Do jej największych sukcesów należy chyba jednak to, że ma niezwykłą umiejętność sugerowania. Uda się jej przekonać wielu kolegów, że ma niezwykle wszechstronną i głęboką wiedzę. Mając nóż na gardle ściąga do siebie grupowych geniuszy, by podratowali jej zagrożoną pozycję a następnego dnia oświadcza wszystkim z rozbrajającą szczerością: „Ale się namęczyłam, żeby im wszystkim wytłumaczyć”.

Beata jest zdolna i pracowita. Cóż z tego... jest nerwowa a poza tym ma największą z wad: jest uczciwa. Kolokwia kładzie na ogół z powodu błędów rachunkowych. A przecież mo-

głaby porównać wynik z kolegami. Nie miałyby z tym nawet specjalnych trudności, tylko że... nie chce. Stanowi zanikający już egzemplarz studenta, który studiuje po to, żeby się naprawdę czegoś nauczyć. A im bardziej się stara, tym gorzej na tym wychodzi. O jej pechu świadczy taki obrazek: Beata nie zaliczyła raz jednego z przedmiotów. Ostatecznie to nie tragedia. Mogła być przecież warunkowo dopuszczona do sesji. Tylko że ktoś się gdzieś pomylił i wysłał do dziekanatu papiery, w których obok nazwiska Beaty figurował drobny ale niezwykle wymowny znaczek: nz. To było przyczyną, że dwa dni później na liście nie dopuszczonych do sesji figurowała i Beata. Potem były nerwy, łzy, kolejki, długie rozmowy z dziekanem, wyjaśnienia, aż wreszcie na 3 dni przed egzaminem Beata dowiedziała się, że może zdawać. To, że potrafiła wybrnąć, jest naprawdę godne podziwu. Tylko że nie był to jedyny fatalny zbieg okoliczności, który na nią spadł. Sytuacje podobne powtarzają się w przypadku Beaty bardzo często. Ciekawe, jak długo jeszcze wytrzyma nerwowo.

Kazik nie jest zdolny, a z pracowitością u niego jeszcze gorzej. Ma jednak niezwykle talent: genialnie podrabia i „kombinuje” zwolnienia lekarskie, potrafi wywikłać się jak nikt. Tym sposobem studiuje nie wkładając w naukę najmniejszego wysiłku i pędząc przysłowiowy żywot studenta pocziwego.

Irenka jest miła, ale nawet gdyby chciała, to i tak niewiele mogłaby się nauczyć. Ale Irenka ma śliczne, duże oczęta, laleczkową buzię i przyjemny sposób bycia. Kiedy jest za-

grożona, potrafi tupnąć śliczną nóżką, wyrwać egzaminatorowi indeks i rozplakać się tak rozdzierająco, że kamień by się wzruszył, a co dopiero pan asystent. I pan asystent daje Irence trójczynek a Irenka studiuje, studiuje, studiuje...

Janusz jest działaczem. A działacz — jak działacz — wiadomo: zajęty i czasem może coś oblać, coś... działacz nie ma czasu. Więc Janusz dostaje to urlop dziekański, to znów pan profesor przez palce na niego spojrz, żeby sobie przypadkiem zanadto nie powiększać procentu oblałych. A Janusz działa i studiuje. I śpiewa, że kocha życie.

Ten krótki przegląd charakterów i różnych postaw spotykanych wśród studentów nie wyczerpuje wszystkich możliwości, ale taka konfrontacja ilustruje chyba dość dobrze problem podjęty na początku...

Nie będę oceniać każdej postawy osobno. Nie można ich także podciągać pod wspólny mianownik. Jedne są bardziej szkodliwe, inne mniej. Lęserstwa nie da się uniknąć. Jest ono chyba tak samo stare jak szkoła. Chodzi tylko o to, do jakiego stopnia można je tolerować. Niejednokrotnie mamy pretensje do asystentów o nieobiektywne oceny, a w gruncie rzeczy sami przyczyniamy się do wytworzenia atmosfery, w której jak pączki w maśle żyją ci, którzy potrafią sobie radzić. Prawdą jest, że studia powinny nauczyć również i umiejętności wywinięcia się z podbramkowych sytuacji. Tylko gdzie jest granica? Dlaczego doprowadzamy do sytuacji, w których uczciwość zostaje ukarana? Ludzie, nie dajmy się zwariować!

DOROTA

\* \* \* \* \*

# Sad nad...



W 6/18 numerze SIGMY Redakcja zwróciła się do Czytelników z prośbą o wzięcie udziału w ankiecie, która miała ocenić dotychczasową jej działalność i pomóc w dalszym redagowaniu pisma.

Poniżej zamieszczona analiza wyników badań została przeprowadzona na podstawie 101 ankiet. Ze względu na niewielką liczbę wypowiedzi nie można mówić o pełnej reprezentatywności sądów, jednakże pozwalają one na wysnucie pewnych uogólnień.

97 wypowiedzi pochodziło od studentów (nie tylko Politechniki — a więc czytają nas i gdzie indziej!), 3 od pracowników naszej Szkoły a jedna od osoby nie mającej ze studiami ani z Politechniką nic wspólnego. Jeśli chodzi o płeć ankietowanych, to zdecydowanie przeważali mężczyźni (84%); 41%

ankietowanych czyta nas regularnie; 23% — kupuje każdy numer.

Poprosiliśmy Czytelników o „wytknięcie” nam największych braków SIGMY. 9% nie dostrzega żadnych braków — co jest na pewno przesadą, ale cieszymy się, że są tacy. Najczęściej powtarzanym zarzutem są wady techniczne (25%), a przede wszystkim mały druk. Cóż, całkowicie zgadzamy się z tymi głosami. Powiększaliśmy już czcionkę w okresie życia „SIGMY” dwukrotnie. Wady techniczne w ogromnej większości są natury obiektywnej.

18% ankietowanych za największą wadę pisma uznało stronę graficzną, 16% — słabą informację. W Uczelni dzieje się wiele ciekawych i ważnych rzeczy, o których warto by Czytelników informować. Jednak bardzo rzadkie są wypadki, by ktoś nam o czymś doniósł (wyjątek stanowi tu Komisja

Dyscyplinarna dla Studentów); organizacjom, klubom wydaje się, że SIGMA wszędzie ma swoich ludzi, którzy nie robią, tylko zbierają informacje. Tymczasem z Redakcją współpracuje zbyt szczupłe grono — efekt: informacje trafiają po części na zasadzie przypadkowości. Ostatnio poczyniono energiczne kroki, by temu zaradzić. Będziemy starali się o pełniejszą informację — ale równocześnie prośba: pomóżcie nam!

Osobny problem — to przeterminowanie informacji. Nie zawsze jest to wina Redakcji. Po prostu każdy artykuł, każdą notatkę przyniesioną do Redakcji trzeba przepisać na maszynie, poprawić, zaadiustować, jeszcze raz przepisać na maszynie, potem ułożyć SIGMĘ graficznie, przekazać do drukarni, gdzie przebywa kilkanaście dni... A pracownik etatowy jest tylko jeden.

13% ankietowanych uważa, że naj-



większym mankamentem pisma jest za mała drapieżność artykułów, brak artykułów dyskusyjnych. Cóż... Dalsze dostrzegane braki — to głównie: opóźnienia (8%), kiepskie zdjęcia (6%), mała objętość SIGMY (6%).

Poprosiliśmy też Czytelników o wskazanie, co ich zdaniem jest największą zaletą SIGMY. 23% — na pewno bardzo dużo — nie dostrzega u nas żadnych zalet. 42% uważa, że plusem numer jeden jest to, że SIGMA porusza sprawy naszej Uczelni. Stanowi to dla Redakcji wskazówkę, że sprawom Politechniki trzeba poświęcić gros uwagi i miejsca. 16% napisało, że zaletą SIGMY jest fakt, że zajmuje się sprawami środowiska studenckiego; 8% — dobra szata graficzna 6% — ciekawe i dobre napisane artykuły.

Odpowiedź na pytanie „Czy znajduje Pan(i) w SIGMIE coś, czego nie można znaleźć w innych pismach?” — wykazała, że są to przede wszystkim informacje i problemy „naszego podwórka”, tj. Politechniki.

VII punkt ankiety zawierał pytanie, jakie zmiany wprowadziłyby ankietowani, gdyby był redaktorem SIGMY. Propozycji było wiele i to bardzo różnorodnych (wręcz sprzecznych); byli też tacy, którzy pisali, że nigdy by się tego nie podjęli, bo to bardzo trudne i odpowiedzialne. Sześciokrotnie powtarzał się postulat, aby zwiększyć ilość humoru w piśmie; pięciokrotnie — aby go zlikwidować, lub przynajmniej ograniczyć ilość „zdjęć pornograficznych” (choć pewna pani zaleciła nam drukowanie aktów męskich — warte zastanowienia); pięciu ankietowanych wypowiedziało się za zniesieniem cyklu „Przedstawiamy instytucję”. Osobiście jednak jestem gorącym jego zwolennikiem. Czyż za jego kontynuację nie przemawiają te głosy, które widzą w SIGMIE informatora uczelnianego (patrz wyżej)?

W sumie wszystkie wypowiedzi można uszeregować w dziesięciu grupach. Najliczniejsza (13 wypowiedzi) dotyczy jakości informacji. Ma ona być jak najpełniejsza. 11 wypowiedzi dotyczy stanu technicznego pisma. Solą w oku są nieregularne terminy ukazywania się SIGMY i wielkość druku. 11 ankietowanych podsuwa nam tematy, jakimi mamy się zająć. Powtarzają się propozycje szerszego przedstawiania osiągnięć naukowych oraz tematyki sportowej (nawiasem mówiąc — poruszając ten temat łatwo narazić się władzom AZS-u). Krytykuje się Tutnozisa. 11 wypowiedzi dotyczy techniki pracy zespołu redakcyjnego; zespół redakcyjny musi pracować lepiej, dynamiczniej, ma być jak największy. SIGMA ma być bardziej uporządkowana, artykuły krótsze. Zaleca się wprowadzenie stron czy nawet numerów specjalnych.

Kolejny punkt ankiety dotyczył ilości miejsca, jakie poświęca się poszczególnym problemom; czego Czytelnicy chcą mniej a czego więcej. Wyniki tego punktu studiowaliśmy ze szczególną uwagą. Każda grupa problemów (a uszeregowaliśmy je w 14 grup) miała swoich zwolenników i przeciwników. Przy czym wyraźnie wyłoniły się pewne tendencje. Więcej ma być przede wszystkim „Kultury w środowisku studenckim” (nadwyżka „więcej” nad „mniej” — 78 głosów), „Informacji z środowiska studenckiego Wrocławia” (76), „Informacji związanej bezpośrednio z życiem Szkoły”

(47). W rubryce „mniej” wygrała „Publicystyka ogólna” (nadwyżka „mniej” nad „więcej” — 44 głosy) i „Artykuły o sytuacji politycznej” (27). Na ogół nie chce się też w SIGMIE wierszy i nie przepada za opowiadaniem. Przyznać jednak trzeba, że jedne i drugie mają też swoich zwolenników (szczególnie opowiadania). Wniosek: nastawić celowniki piór na kulturę studencką i informacje (ta informacja wychodzi na każdym kroku!) a unikać artykułów ogólnych.

Szatę graficzną oceniono na ogół pozytywnie (66% wypowiedzi). Chodzi tu o samą koncepcję graficzną, bo osobnym problemem jest — oczywiście — techniczne wykonanie, na które grafik redakcyjny nie ma absolutnie wpływu, a które musi uwzględniać rezygnując z niektórych świetnych pomysłów. Oczywiście i tu nie było jednomyślności (np. 6% wypowiadających się oceniło ją jako katastroficznie słabą, a równocześnie 10% — jako bardzo dobrą).

Za wprowadzeniem rozrywek umysłowych wypowiedziało się 63% przeciw 32% (reszta się nie wypowiedziała).

Ankieta wykazała, że w zasadzie nie było takiego numeru, który by się szczególnie wbił w pamięć. Czytelnicy pamiętają na ogół numer, w którym było „coś o nich” (zdjęcia, krótka notatka).

Okazuje się, że aż 34% ankietowanych miało by ochotę napisać coś do SIGMY. Czekamy!!! Oczywiście, jeżeli powodem uniemożliwiającym ten krok jest brak czasu (najczęściej wymieniana przyczyna), to nic nie poradzimy. Ale jako przyczynę nieurzędywania swych chęci podawano też treść, zbyt dużą konkurencję, możliwość odrzucenia propozycji przez Redakcję, brak decyzji, błędy ortograficzne, czy tp. 4 osoby napisałyby, gdy-

by wiedziały, jak nawiązać kontakt z SIGMA. Ależ to bardzo proste — wystarczy przyjść do Redakcji (pok. 310 Gmach Główny) i powiedzieć, że się chce dla nas — przepraszam: dla całej Politechniki pisać! Raz jeszcze zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy — wyniki ankiety świadczą również o tym, że Czytelnicy chcą, by do SIGMY pisało jak największe grono osób.

W kolejnym punkcie ankiety pytaliśmy, jakie pisma czytacie Państwo najczęściej. Wymieniono 57 tytułów (nie licząc dzienników) — w tym 2 zagraniczne. W ankietach wymieniano zwykle po — 8 tytułów. Czy rzeczywiście aż tyle pism czytają studenci Politechniki? Do tych wyników ustosunkujemy się więc z dużą rezerwą. Z obowiązku nadmienię tylko, że najczęściej wymieniano „Politykę” (39 razy) i „Przekrój” (36 razy).

Jak ocenić całokształt ankiety? A no: wiele ciężkiej pracy czeka kolektyw redakcyjny przy usuwaniu niedociągnięć. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z faktu, że część z nich leży poza naszymi możliwościami. SIGMA powinna być przede wszystkim magazynem naszej Uczelni, bo w tym leży jej specyfika. Czytelników mamy bardzo krytycznie nastawionych — czego można i należy sobie pogratulować.

Wszystkim, którzy wzięli udział w ankiecie, raz jeszcze bardzo dziękujemy.

Opracował: ZBIGNIEW SZTUBA

PS. Czytelnika (Czytelniczkę? — bo napisano: obojnak), który domagał się zmiany całego Kolegium Redakcyjnego, pragnę poinformować, że wyżej podpisany opuszcza w tych dniach Wrocław — a co za tym idzie — i Kolegium. Może ta drobna zmiana choć częściowo go usatysfakcjonuje?

Fot. A. Milli





# Dotknąć siebie



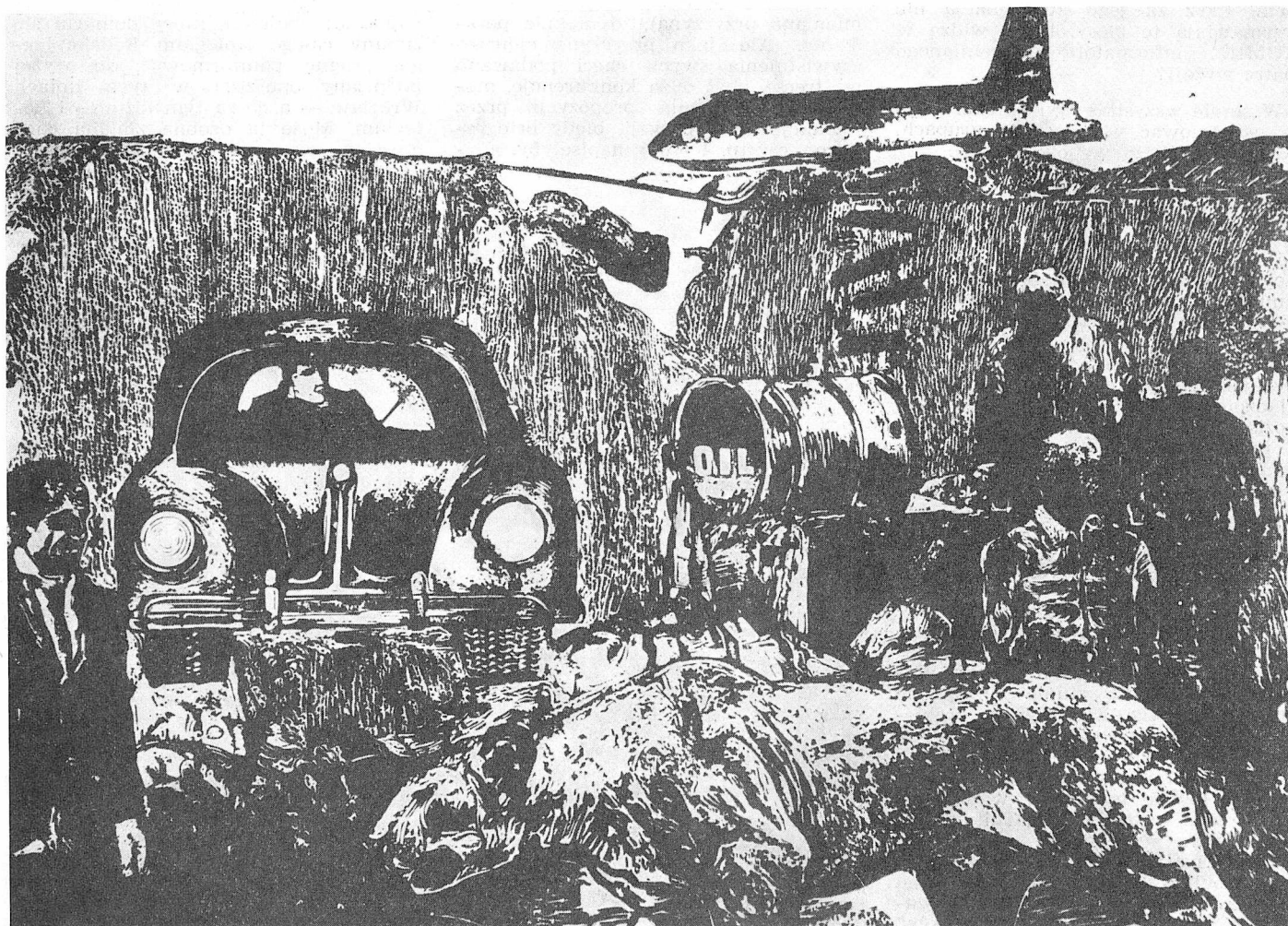
**T**emperament, spontaniczność, wizjonerstwo treści i formy — to wszystko wiedziałem z przeczytanych recenzji w Przeglądzie Artystycznym, Polsce, Odrze, a także z notatek prasowych. Wiedziałem również, że artysta jest młodym, doskonale zapowiadającym się grafikiem. Głównie wykonuje linoryty, nierzadko wpro-

wadzając do swych grafik kolor, szeroką plamę barwną, lub tylko kreskę.

To były skąpe wiadomości, ale właśnie z nimi wybrałem się do pracowni Jana Aleksy. Zawsze kiedy wkraczam po raz pierwszy do nieznanego mi pracowni, czuję się podekscytowany, ogarnia mnie jakiś bliżej nieokreślone podniecenie, ciekawość i zażenowa-

nie — cały kalejdoskop odczuć i niepokojów. Ważny jest niesłychanie moment konfrontacji, styku czterech elementów: artysty, dzieła, odbiorcy i miejsca, w którym następuje fakt powołania do życia a raczej fakt jego realizacji, więc pracowni. Oglądamy bowiem obrazy, grafiki, rzeźby w salonach wystawowych, we wnętrzach;

Przedmieście, linoryt 1969





naturalnie w mniejszym lub większym stopniu przyswajamy zawarte w nich treści, ale tak naprawdę — w pełni można odebrać zawarte w dziełach plastycznych treści jedynie w punkcie stycznym wymienionych wyżej elementów.

Siedzimy w wysielonych mikrogu-  
mą fotelikach, rozmawiamy, staramy  
się dotrzeć do nieco głębszych warstw  
procesów tworzenia, rzucamy przykłady  
uznanych już artystów; rozmowa zba-  
cza w kierunku grafiki. Zahaczamy  
między innymi i o twórczość Gielni-  
aka; w pewnym momencie artysta mó-  
wi:

— Gielniak kiedyś dotknął siebie  
i tak się to zaczęło ... — Właśnie: „do-  
tknął” a nie odnalazł, nie wykształcił  
swojej osobowości z bólu, w męce,  
w zmaganiu się z opornym materia-  
łem: jedynie dotknął ...

To stwierdzenie zdaje się charakte-  
ryzować także twórczość Jana Aleksiu-  
na, więcej — tym stwierdzeniem ar-  
tysta sformułował swoją osobowość.  
Więc dotyka, nie bierze, nie chwyta  
zachłannie, zaborczo, bezkompromiso-  
wo, a jedynie dotyka pewnych spraw,  
ociera się o nie, o to, co było kiedyś,  
jest i będzie. A więc człowiek jest w  
pewnym sensie układem hermetycz-  
nym; dana jednostka niezależnie od  
tego, czy jest twórcą czy jedynie kon-  
sumentem sztuki, zawsze jest jej ce-  
ntrum; ona się w nim zaczyna i kończy,  
jedynie ocieramy się o światy, wyobra-

żenia innych ludzi, dotykamy siebie a  
poprzez to — i innych. Tragedia świata  
zewnętrznego będzie naszą tragedią  
tylko w przypadku, kiedy potrafimy  
odnaleźć jej — chociażby znikomą —  
częstkę w sobie.

Sztuka jest więc dialogiem nie tyle  
ze światem zewnętrznym co z samym  
sobą, a ów świat, otoczenie, stanowi  
tło, atmosferę — czasami spokojną, sta-  
tyczną, nieomal nudną, czasem znowu  
burzliwą, turbulentną, grożącą katakliz-  
mem. Wobec powyższego gros wartości  
dzieła sztuki, jego środek ciężkości spo-  
czywa nie w nim samym a w twórcy  
i odbiorcy, przy czym trudno określić,  
kto z nich ma rolę naczelną, bowiem  
konsument odbierając dane dzieło two-  
rzy w swojej osobowości niejednokrot-  
nie zupełnie nową jakość. Zatem samo  
dzieło jest jak gdyby ziarnem rzuc-  
onym przez artystę, i w zależności od  
tego — na jaką głębę ono trafi, taki  
wyda plon.

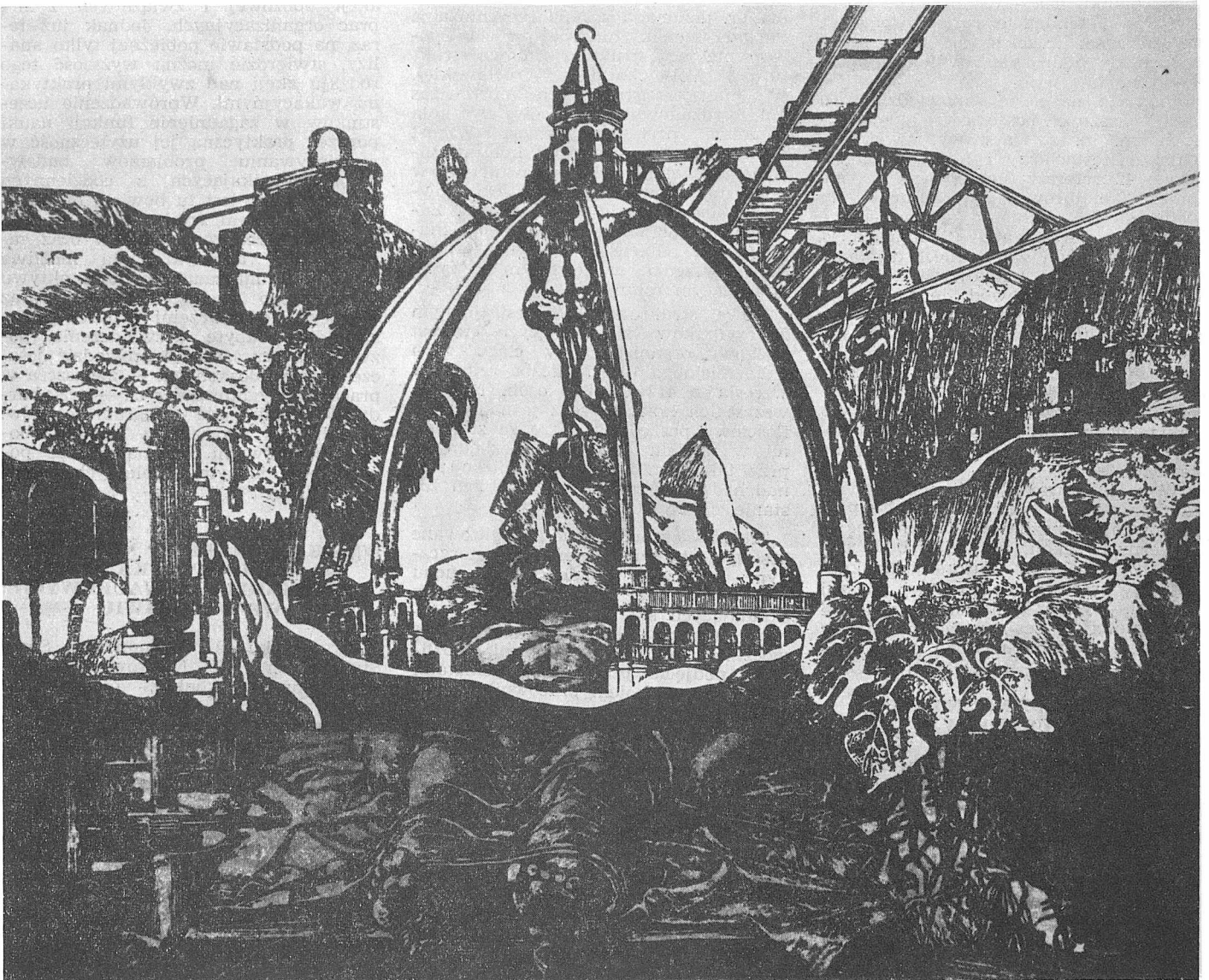
Wyda się o tym wiedzieć Jan Alek-  
sion, o czym zresztą wymownie świad-  
czą jego linoryty. Nawarstwienie róż-  
nego rodzaju elementów, zróżnicowa-  
nie faktur spotęgowane dodatkowo pla-  
mą barwną sprawia wrażenie, jak gdy-  
by każda praca była nie nosicielem  
treści a ich nasieniem. Owe środki for-  
malne w przedziwnych, nieraz zupeł-  
nie nieoczekiwanych zestawach stano-  
wią niby geny, które zapładniając psy-  
chikę odbiorcy decydują niejako o wła-  
ściwościach przeżycia. Artystę interesu-

je przedmiot, ale nie ten nowy, błysz-  
czący zachęcająco ze sklepowych wi-  
tryn, tylko przedmiot zużyty, wysłużo-  
ściany luksusowych mieszkań, gdzieś na  
usypiska śmieci, na przedmieścia, gdzie  
dalej prowadzi swój żywot w towa-  
rzystwie człowieka, zużytego tak samo  
jak i on (przedmiot), wyrzuconego  
przez niklowaną cywilizację; człowieka  
zardzewiałego, spatynowanego kurzem,  
pokreconego chorobami identycznie jak  
owe wszystkie beczki po oleju, skrzy-  
nie, opakowania, szyny kolejowe, ja-  
kieś kratownice, rury, i ziemia.

W linorytach Aleksiona wszystko ży-  
je — ziemia w zwałowiskach poszar-  
pana gąsienicami, czy pługami buldoże-  
rów, stare zbiorniki na paliwo, blachy,  
deski skrzyń, żyją na równi z tym po-  
łamanym, pogiętym człowiekiem i zwie-  
rzęciem domowym wyrzuconym przez  
dumną cywilizację na peryferie miast,  
gdzieś poza aluminium i beton, poza  
szkło, reflektory i neony ... To wszyst-  
ko narasta, tworzy jak gdyby archeo-  
logiczne warstwy współczesnej cywili-  
zacji — twórca odgrzebuje je niebacz-  
ny na to, że ów potwór, bezkompromi-  
sowy i potężny moloch może i jego  
samego w końcu wyrzucić poza obręb  
swoich wspaniałości, poza połysk i luk-  
sus w chropowatości i rdzę śmietnika.  
Jest w tych pracach także poważne  
ostrzeżenie przed ciągle narastającą  
groźbą techniki, jest protest zwyczajne-  
go człowieka ...

SLAWOMIR HULANICKI

Nagrobek ojca, linoryt 1969



# Podwórko studenckich naukowców

## OGÓLNOPOLSKA SESJA STUDENCKICH KÓŁ NAUKOWYCH

Stowarzyszenie Naukowe Studentów przy Politechnice Wrocławskiej zaczyna przejawiać coraz aktywniejszą działalność. Wyrazem tego będzie między innymi Ogólnopolska Sesja Studenckich Kół Naukowych, organizowana we Wrocławiu przez aktyw studencki Politechniki Wrocławskiej w dniach 23–24 października br., jako część obchodów przypadającego w tym okresie jubileuszu 25-lecia Uczelni i 20-lecia Zrzeszenia Studentów Polskich. Patronat nad imprezą, której gospodarzami są: Zarząd Uczelniany SNS, Rada Uczelniana ZSP i Zarząd Uczelniany ZMS — objął JM Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. dr inż. Tedeusz Porębski.

Celem Sesji jest przedstawienie wyników prac studentów z dziedziny architektury, budownictwa lądowego, chemii, elektroniki, elektryki, energetyki, górnictwa, inżynierii sanitarnej i mechaniki, charakteryzujących obecny stan i tendencje rozwojowe nauk technicznych a także aktualne prace studenckie realizowane w kołach naukowych.

Przyjazd na Sesję zapowiedziało 60 osób z różnych ośrodków akademickich, m. in. z Warszawy, Krakowa, Opola, Częstochowy i Poznania. Zgłoszono 42 referaty, opracowane łącznie przez 68 autorów i współautorów. Na podkreślenie zasługują liczne prace zespołowe, świadczące o zmianach w dotychczasowym systemie działania studenckich kół naukowych i stanowiące najlepszy dowód, że przyjmując one styl bardziej odpowiadający okresowi rewolucji technicznej.

Organizatorzy Sesji przygotowali dla jej uczestników bogaty program imprez towarzyszących. Zaplanowano m. in. wycieczki specjalistyczne do zakładów przemysłowych Wrocławia, wycieczki po mieście i przedstawienie teatralne.

W czasie trwania Sesji odbędzie się konkurs na najlepszy referat, zaprezentowany na każdej z czterech specjalistycznych sekcji, w jakich będą odbywały się obrady. Jurorami konkursu są pracownicy naukowcy naszej Uczelni. Wyniki konkursu oraz dalsze wiadomości o Sesji przedstawimy w kolejnym numerze naszego pisma.

MARIAN KŁOZA

## STOWARZYSZENIE NAUKOWE STUDENTÓW

Powstałe w 1964 roku Stowarzyszenie Naukowe Studentów Politechniki Wrocławskiej jest organizacją kierującą całokształtem działalności naukowej studentów naszej Uczelni. Decyzji władz Politechniki, powołującej SNS do życia, przyświecała myśl ściślejszego powiązania studenckiego ruchu naukowego z życiem Uczelni i jej potrzebami. Ten wzgląd (a także po części słabość niektórych działających kół) spowodował, że studenckie koła

naukowe kierowane były przez pracowników naukowych Politechniki.

W ciągu sześciu lat istnienia SNS wypracowało własny model działania, oparty na ścisłej współpracy z ZSP i ZMS oraz organizacjami kierującymi ruchem naukowym studentów w innych ośrodkach akademickich. Koła SNS wzmocniły się organizacyjnie i poważnie wzrosła ich liczebność. Dyskusja na ostatnim Zjeździe Metodycznym Kół Naukowych (w którym delegacja SNS brała aktywny udział w składzie delegacji środowiska wrocławskiego) dowiodła, że wiele problemów, rozwiązanych pomyślnie przez Stowarzyszenie — m. in. koordynacja pracy kół w obrębie Uczelni, powiązanie pracy kół z pracami jednostek organizacyjnych Szkoły, status opiekunów naukowych itp. — dopiero teraz czeka na rozwiązanie w innych ośrodkach kraju.

Prawidłowa działalność organizacji wymaga dostosowania form pracy do potrzeb Uczelni, toteż z dniem 1 stycznia br. dokonana została reorganizacja Stowarzyszenia, mająca na celu powiązanie jego struktury z nową strukturą Politechniki Wrocławskiej. W miejsce istniejących dotychczas kół wydziałowych — powstały koła naukowe przy instytutach. Wzrost sprawności organizacyjnej kół umożliwił przekazanie ich kierownictwa w ręce studentów. Zmianie uległ również skład Zarządu Uczelnianego. Zarówno te, jak i inne pociągnięcia znalazły swe odbicie w nowym statucie Stowarzyszenia, wchodzącym w życie w bieżącym roku.

Nowa struktura SNS jest jednym z czynników stymulujących wzrost liczbowy organizacji: w ciągu roku akademickiego 1969/70 liczba członków wzrosła z 412 do 631 osób. Nie we wszystkich kołach, rzecz jasna, wzrost ilościowy poszedł w parze ze zmianami w modelu działania, niezbędnymi przy tak gruntownej reorganizacji; w nadchodzącym roku i ten problem zostanie chyba rozwiązany.

Zmiany organizacyjne podyktowane zostały istotnym celem merytorycznym: włączenie studenckiego ruchu naukowego do zespołu czynników składających się na edukację inżynierów, godnych miana absolwentów nowoczesnej uczelni technicznej. Możliwość podjęcia pracy nad tematami wspólnie z zespołem pracowników naukowych, wykorzystanie swoich wiadomości na letnich obozach naukowych, czy możliwość konfrontacji poziomu swoich prac na seminariach i sesjach naukowych powinny sprzyjać rozwijaniu zainteresowań, wybiegających poza ramy programu studiów.

Realizacja tych tak szerokich zamierzeń możliwa jest dzięki inicjatywom władz Uczelni i poparci, udzielanym wszystkim planom, sprzyjającym rozwojowi studenckiego ruchu naukowego. Prawidłowa działalność

merytoryczna kół byłaby niemożliwa bez wszechstronnej pomocy niesionej Stowarzyszeniu przez dyrekcję instytutów, opiekunów kół i ogromną większość pracowników Uczelni, poświęcających swój czas na opiekę nad pierwszymi samodzielnymi krokami przyszłych pracowników polskiej nauki i przemysłu.

JULIUSZ SWORAKOWSKI

## STUDENCKIE OBOZY NAUKOWE — LATO 1970

Studenckie obozy naukowe są jedną z form realizacji założeń studenckiego ruchu naukowego. W bieżącym roku po raz pierwszy SNS, na zasadzie porozumienia z uczelnianymi instancjami ZSP i ZMS, przejął funkcję organizatora obozów, korzystając jednak z pomocy i doświadczenia organizacji młodzieżowych.

Tematyka została ustalona w porozumieniu z władzami instytutów oraz dyrekcjami zakładów pracy, toteż problemy, podejmowane przez uczestników obozów, były problemami rzeczywistymi, których rozwiązanie przyniosło znaczne korzyści zarówno studentom, jak też zleceniodawcom.

O rozmiarach akcji letniej świadczy m. in. ilość uczestników (ok. 270), którzy na 2 obozach naukowych opracowali 32 tematy w większości związane z potrzebami zakładów i instytutów badawczych Dolnego Śląska, Opolszczyzny i Ziemi Lubuskiej.

Za wcześniej jeszcze na pełną ocenę akcji obozowej i związanych z nią prac organizacyjnych. Jednak już teraz, na podstawie pobieżnej tylko analizy, stwierdzić można wyższość tego rodzaju akcji nad zwykłymi praktykami wakacyjnymi. Wprowadzenie uczestników w zagadnienie funkcji nauki poprzez praktyczną jej użyteczność w rozwiązywaniu problemów badawczych, wynikających z codziennych potrzeb życia, jest tu bowiem dodatkowym elementem wychowawczym.

Sprawną realizacją obozów oraz zaplanowanej tematyki była możliwa dzięki dużemu zaangażowaniu aktywu studenckiego ruchu naukowego oraz pomocy władz Uczelni i dyrekcji instytutów. Nabyte doświadczenia pozwolą w przyszłości wprowadzić jeszcze więcej udoskonaleń — zwłaszcza w pracach przygotowawczych — oraz bardziej uatrakcyjnić program obozów.

Problemy związane z letnimi obozami naukowymi zostaną jeszcze poruszone w jednym z kolejnych numerów „Sigmy”.

D. DUDEK

## WYNIKI KONKURSU NA PLAKAT NA OGÓLNOPOLSKĄ SESJĘ STUDENCKICH KÓŁ NAUKOWYCH WE WROCŁAWIU

W związku z Ogólnopolską Sesją Studenckich Kół Naukowych został zorganizowany konkurs otwarty na plakat. W dniu 8. VI. 1970 r. jury konkursu w składzie: doc. dr Józef Gierczak — przewodniczący; dr Zdzisław Jurkiewicz; dr Marian Kłoz; dr Jan Terczyński; kol. Tadeusz M. Krawczyk; kol. Andrzej Milli — sekretarz, po rozpatrzeniu zgłoszonych i zaprezentowanych prac postanowiło przyznać:

I nagrodę — 1000 zł za pracę opatrzoną godłem „KOBIETA” Stefanowi Bajerowi z V roku Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej;

II nagrodę — 600 zł za pracę opatrzoną godłem „001824” Ryszardowi



Wiśniewskiemu z II roku Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej;

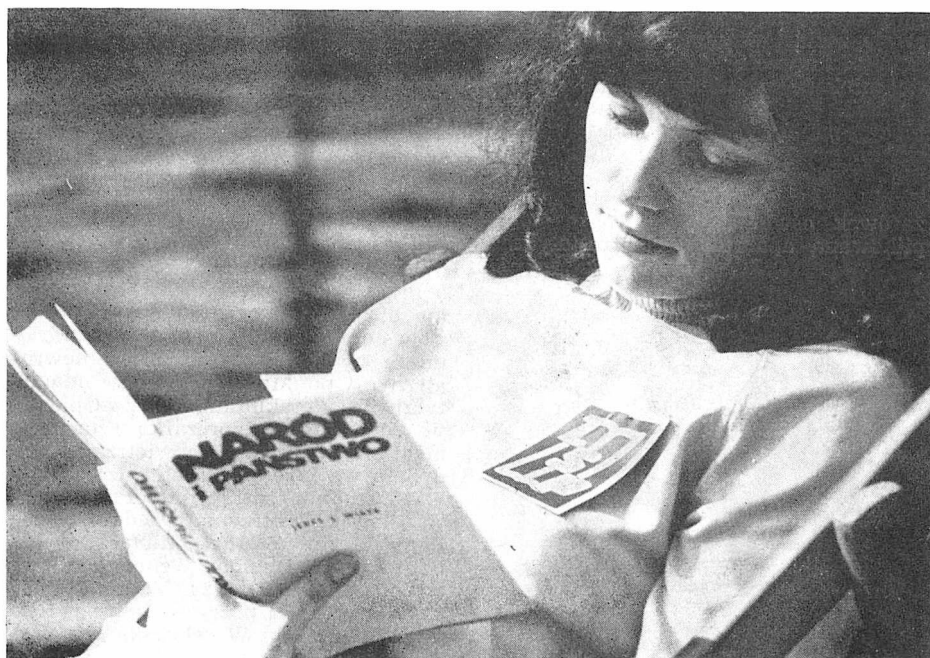
— 400 zł za pracę opatrzoną godłem „JP-15670” Aleksandrowi Szklarczyko-

wi z V roku Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej;

— 400 zł za pracę opatrzoną godłem „SZAMBOO” Ryszardowi Wiśniewskiemu z II roku Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej.

Wszystkie plakaty zostaną zaprezentowane na wystawie w czasie trwania Ogólnopolskiej Sesji Studenckich Kół Naukowych we Wrocławiu.

MARIAN KLOZA



Fot. J. Chwiszczuk

# Letnia szkoła aktywu ZSP-Jag- niątek



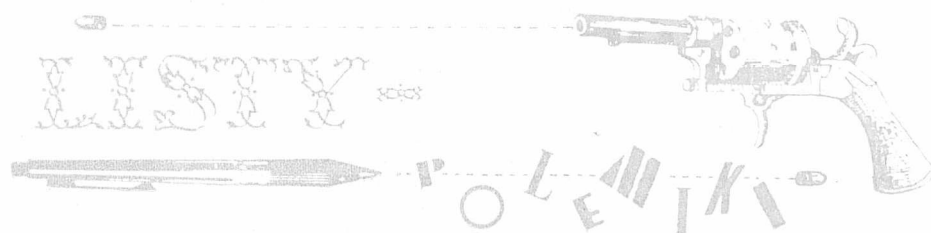
smak u zainteresowanych wykładowców przedmiotów — jak je nazywa „SIGMA” — Technologii Organicznej I i II, albowiem ściśle realizowali wytyczne programowe Departamentu Studiów Technicznych n. Ministerstwa.

Uprzejmie informuję Obywatela Redaktora, że obszerny oraz rzeczowy artykuł w tej sprawie — jak prosi o to Wasza Redakcja — prześlemy w okresie lipiec — sierpień br., aby mógł się ukazać w najbliższej powakacyjnej „SIGMIE”.

Z wyrazami poważania  
Dyrektor Instytutu

Prof. dr inż. MIECZYSLAW BUKAŁA

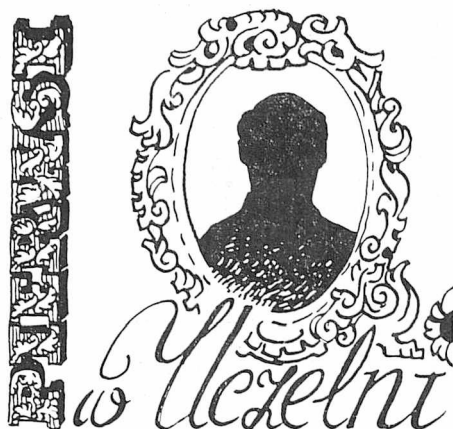
OD REDAKCJI: Czekamy na zapowiedziany artykuł.



**W** związku z artykułem pt. „Technologiczny Quiz”, który ukazał się w nr 7-8 na str. 16 Waszego Magazynu, pragnę poinformować Obywatela Redaktora, że — naszym zdaniem — jest to artykuł negatywny w sensie informacyjnym, albowiem zawiera szereg nieprawdziwych

i tendencyjnych danych, które redaktor odpowiedzialny za ten artykuł winien był uprzednio sprawdzić, a po wtóre — jego charakter i forma odbiegają od przyjętych dla poważnych artykułów problemowo-dyskusyjnych.

Pragnę ponadto nadmienić, że Wasz artykuł wywołał rozgoryczenie i nie-



**B**ez wątpienia jest to jedna z najbardziej znanych postaci chemii politechnicznej. Znają Go całe pokolenia chemików i fizyków, mija bowiem 60 lat od chwili, kiedy swoje życie związał z wyższymi uczelniami. Wiele interesujących i ważnych prac naukowych nie obyło się bez Jego współudziału i rzetelnej pomocy.

Jakub Tomasik — to mechanik o złotych rękach, znany ze swojej precyzji i wielkich umiejętności. Pamiętają Go dobrze ci, którzy w latach powojennych kompletowali i restaurowali aparaturę naukową dla uczelni wrocławskich. Dzięki zapobiegliwości i pracy pana Tomasika uratowano wówczas wiele wag laboratoryjnych, galwanometrów i innych cennych i delikatnych aparatów. Dziś, kiedy należy Mu się zasłużony odpoczynek, ciągle jest czynny, służy radą i pomocą. Dla wielu jest cierpliwym nauczycielem, a przede wszystkim człowiekiem optymistycznym i młodego ducha.

Jakub Tomasik urodził się 20 czerwca 1890 roku w Limanowej, gdzie skończył Szkołę Ludową i Szkołę Uzupełniającą. Tam też rozpoczął już w roku 1905 praktykę w warsztacie kowalskim. Od 1907 roku związał się ze Lwowem, gdzie pracował jako praktykant w Fabryce Maszyn E. Machana i Ski — kończąc równocześnie trzyletnią Szkołę Przemysłową. Z początkiem 1911 roku podjął pracę w warsztacie Katedry Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, kierowanej wówczas przez profesora Ignacego Zakrzewskiego. Pracę tę przerwała w roku 1914 woj-

na. Zaraz na jej początku, jako żołnierz austriacki, dostał się do niewoli rosyjskiej i pracował w młynie parowym w Omsku, skąd wrócił do Lwowa w listopadzie 1920 roku. Po powrocie ponownie podjął pracę w Katedrze Fizyki Doświadczalnej, pracując w niej nieprzerwanie do 1939 roku. Za swoje zasługi otrzymał w tym okresie dwa odznaczenia: dyplom oraz nagrodę ministra za niezwykle udane wykonanie przyrządów, aparatów i pomocy naukowych. Wykonał w tym czasie precyzyjne siatki dyfrakcyjne dla Zakładu Astronomii profesora Rybki, automaty do wyrobu spirali żarówek oświetleniowych oraz skomplikowaną aparaturę elektrostatyczną.



Jako jedyny człowiek w Polsce obsługiwał wówczas urządzenia do skraplania powietrza. Kilkakrotnie awansowany aż do starszego pracownika technicznego, a następnie przeniesiony do kategorii urzędników, dalej dokształcał się słuchając w ciągu kilku semestrów wykładów uniwersyteckich na polecenie ówczesnego kierownika prof. dr Romana Negrusza, wybitnego fizyka i konstruktora.

We wspomnieniach prof. dra Michała Halaunbrennera o profesorze Negruszu, zamieszczonych w „Postępiech Fizyki” (1967) znalazło się także miej-

sce o panu Tomasiku: „znakomitym mechaniku, który przez długie lata aż do czasów dzisiejszych we Wrocławiu oddawał nieocenione usługi w wykonaniu precyzyjnych aparatów do badań naukowych”.

Po wybuchu wojny w 1939 roku powołany został do wojsk lotniczych, a następnie internowany w Rumunii. Wkrótce jednak wrócił do kraju i rozpoczął pracę w warsztacie maszyn i narzędzi rolniczych w rodzinnej Limanowej, skąd w roku 1947 wezwał Go do Wrocławia prof. dr Włodzimierz Trzebiatowski do Katedry Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu i Politechniki, gdzie rozpoczął pracę jako starszy mechanik w warsztacie mechanicznym.

Przejsie na zasłużoną emeryturę nie odrywa Go od pracy w Katedrze, a następnie w Instytucie. Pracuje w miarę swoich sił zajmując się niewrażliwym punktem pomiarów magnetycznych — akumulatorem. Opiekuje się równocześnie sprężarką i urządzeniem do skraplania powietrza — jedynym we Wrocławiu.

W uznaniu zasług dla Politechniki Wrocławskiej otrzymał Medal X-lecia, Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Politechniki, Dyplom Wzorowego Pracownika i ostatnio (20. VI. 1970 r.) — z okazji 60-lecia pracy — Nagrodę Rektora Politechniki Wrocławskiej za wzorowe wypełnianie obowiązków zawodowych. W 80 rocznicę Jego urodzin odbyło się w Bibliotece Instytutów Chemicznych Politechniki Wrocławskiej uroczyste zebranie poświęcone uczczeniu tej rocznicy, jak i rzadkiego jubileuszu 60-lecia pracy zawodowej. W ciepłych słowach prof. dr Włodzimierz Trzebiatowski mówił o Jubilaście. Były toasty, „dwieście lat”, nagroda Rektora, upominki i kwiaty.

Trochę będzie smutno, kiedy państwo Tomasikowie wyprowadzą się z ciastnego pomieszczenia zajmowanego od prawie ćwierć wieku w budynku Starej Chemii Politechniki Wrocławskiej. Należy im się przecież własne mieszkanie. Mamy jednak nadzieję, że przeprowadzka nie wyłączy całkowicie pana Tomasika z czynnej pracy w Instytucie Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich, i że będziemy mogli dalej korzystać z Jego pomocy, wskazówek i rad.

Życzymy Mu wiele zdrowia. —

A. CZERNICHOWSKI

## Patent - za ćwiczenie

**D**wa studenci Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego Politechniki Wrocławskiej, inż. inż. Jan Rosochacki i Stanisław Grzych, w wyniku opracowania tematu na ćwiczeniach, zgłosili do opatentowania wieloczynnościowy segregator wibracyjny.

— Słyszałam, że zgłoszony przez Panów do opatentowania „Wieloczynnościowy segregator wibracyjny” spotkał się z dużym zainteresowaniem. Kto jest autorem wspomnianego urządzenia?

— Autorem przedmiotowego zastrzeżenia patentowego jest czteroosobowy

zespół, w skład którego wchodzi pracownicy Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Górnictwa Odkrywkowego i Politechniki Wrocławskiej.

Dwie z wymienionych osób, to studenci kursu magisterskiego Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego naszej Uczelni, a jednocześnie pracownicy COBPGO; są to inż. inż.: Jan Rosochacki i Stanisław Grzych, pozostali — to mgr inż. Zdzisław Grondek — kierownik Zakładu Mechanizacji Transportu Pionu Naukowo-Badawczego COBPGO oraz dr Ryszard Stus z Politechniki Wrocławskiej.

Wieloczynnościowy segregator wibracyjny przeznaczony jest do wydzielania (głównie z kruszyw) elementów różniących się od pozostałej zbiorowości kształtem, gęstością lub wielkością. Umożliwia więc rozdzielenie na zbiorowość o pewnej charakterystyce. Może też służyć do transportu materiałów rozdrobnionych lub drobnych elementów (np. płytki okładzinowe) na krótkie odległości, z możliwością ich porządkowania.

Segregator wibracyjny składa się z rynny nośnej, zasobnika i elektrowibratora. Całość osadzona jest na konstrukcji wspornej i amortyzatorach dla zapewnienia właściwego kierunku wymuszonych drgań układu.

— Gdzie przewiduje się zastosowanie omawianego segregatora?

— Koncepcja, projekt i model urządzenia powstały przy rozważaniach związanych z unowocześnieniem procesów technologicznych w budownictwie.



Dlatego też przede wszystkim w tej dziedzinie widzimy możliwość zastosowania omawianego regulatora. Nie są to jednak zastosowania jedyne, jakby to wynikało z opisu dotyczącego jego pracy. Dało się to zauważyć już podczas pierwszych prób przeprowadzonych na modelu.

W budownictwie wieloczynnościowy segregator wibracyjny może być zastosowany do wydzielania ziarn o niepożądanym kształcie, powstających w procesie rozdrabniania skał naturalnych; może rozdzielać na frakcje kruszywa naturalne, jak pospółki i żwiry, a w szczególności wydzielać ziarna technologicznie niepożądane np. zwiertrale, o zbyt małej wytrzymałości lub niekorzystnym kształcie.

Urządzenia o takiej charakterystyce są potrzebne w zakładach eksportujących kruszywa naturalne, przerabiających je kruszywa na betony oraz w zakładach produkujących kruszywa ze skał naturalnych i odpadów przemysłowych.

— Jak z tego wynika, widzą Państwo zastosowanie swojego segregatora wibracyjnego w przemyśle kruszyw w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jakie są w związku z tym spodziewane korzyści natury ekonomicznej w przypadku zastosowania przedmiotowego segregatora?

— Wprowadzenie naszego segregatora w procesie produkcyjnym kruszyw budowlanych podnosi standard produktu wyjściowego do poziomu wymaganego w nowoczesnych, lansowanych technologiach budowlanych. Tej jakości obecnie stosowane kruszywa najczęściej nie reprezentują. Jednakże wobec dynamicznego rozwoju budownictwa stosujemy nawet asortymenty bardzo niskiej jakości, nie odpowiadające wymaganiom stawianym dla klas najniższych. Stosowanie do betonów kruszyw niesortowanych i niskich jakości powoduje nadmierne zużycie deficytowego cementu, którego większym jednostkowym zużyciem nadrabia się niskie walory techniczne kruszyw. Ponadto niskie jakości kruszywa są w wielu przypadkach czynnikiem skłaniającym do projektowania w rozwiązaniach konstrukcyjnych betonów niższych wytrzymałości. Taka sytuacja wywołuje zwiększone zapotrzebowania kruszyw i dodatkowe obciążenie transportu krajowego.

Najistotniejszą jednak wydaje się nam możliwość uzyskania jednolitych i wysokich standardów kruszywa, niezbędnych przy rozwiązaniach najnowszych, jak fabryka betonów, „fabryki domów”.

Pragnęlibyśmy podkreślić, że omawiany segregator oznacza się dużą prostotą, co ma zasadnicze znaczenie przy urządzeniach przeznaczonych do przeróbki tak znacznej masy materiału w trudnych warunkach produkcyjnych. Uwzględniając niskie koszty eksploatacyjne można mówić o ekonomicznie uzasadnionej przydatności segregatora wibracyjnego.

— Jak doszło do opracowania urządzenia?

— Punktem wyjścia i inspiracji były zajęcia dydaktyczne z przedmiotu: konstrukcje żelbetowe, prefabrykowane i sprężone, prowadzone przez doc. dra Jana Suwalskiego i dra Ryszarda Stusa z Instytutu Budownictwa. Byliśmy zdecydowanie bardzo zaangażowani w całości zajęć dydaktycznych i odnosi się to do całego zespołu.

Forma omawianych zajęć tak wciągała nas w problematykę przedmiotu,

że niejednokrotnie można by nas, studentów, przyrównać do orkiestry pracującej bez dyrygenta. Opracowywaliśmy zagadnienia aktualnie związane z produkcją. Niejednokrotnie materiał dydaktyczny opierał się na rozwiązaniach tak nowych, że danych nie zawierały jeszcze ani książki ani artykuły. Brane były także rozwiązania technologiczne budownictwa przyszłościowego. W tym układzie powstawał specyficzny klimat i zainteresowanie zespołu studenckiego rozwiązanymi problemami. Wyrazem tego było powstanie okazałego skryptu i zgłoszenie przez nas omawianego zastrzeżenia patentowego.

Bezpośrednim czynnikiem inspirującym był temat ćwiczeń prowadzonych w ramach wspomnianego przedmiotu. Wszystko odbywało się jak w wiejskiej powieści: konsultacja nas dwóch z drem R. Stusem, zapalenie się całej trójki do rozpracowywanego problemu i dłu-

ga, nocna dyskusja w Uczelni. Za dwa-nastę dni ćwiczenie, referat i zastrzeżenie patentowe były gotowe.

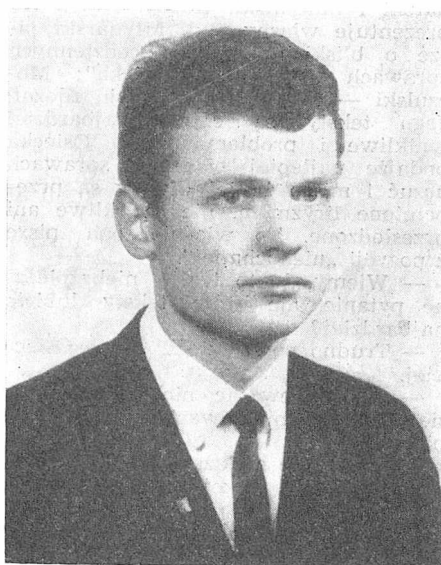
— Od kiedy jesteście, Panowie, studentami naszej Politechniki i przez jakie przedsiębiorstwa zostaliście skierowani?

— Studentami jesteśmy już nie po raz pierwszy. Kończyliśmy w Politechnice Wrocławskiej studia na poziomie inżynierskim. Obecnie jesteśmy studentami Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego. Obaj skończyliśmy studia inżynierskie na Wydziale Budownictwa, z tym, że kol. Stanisław Grzych ukończył dodatkowo studia na Wydziale Mechanicznym naszej Uczelni.

Na studia inżynierskie, jak również magisterskie skierował nas COBPGO, dawne Dolnośląskie Biuro Projektów Górniczych, którego pracownikami jesteśmy od kilkunastu lat.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

## NASI NAJLEPSI



**R**YSZARD WAŚNIEWSKI jest absolwentem Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. W okresie studiów pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Propagandy i Informacji w DS „Sezam”, przewodniczącego Rady Wydziałowej ZSP Studium Podstawowych Problemów Techniki, przewodniczącego Komisji Nauki Rady Uczelnianej ZSP i wiceprzewodniczącego Zarządu Uczelnianego SNS.

Za dobre wyniki w nauce otrzymał nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Rektora Politechniki Wrocławskiej. Odbýwał praktykę zagraniczną w Japonii. W roku akademickim 1969/70 zdobył tytuł „najlepszego studenta Instytutu Cybernetyki Technicznej”.

Obecnie jest pracownikiem Instytutu Miernictwa, Automatykacji i Budowy Urządzeń Termoelektrotechnicznych.

Pełni funkcję wiceprzewodniczącego Rady Uczelnianej ZSP, członka Rady Naczelnej ZSP i członka Komisji Oświaty i Nauki w Radzie Narodowej m. Wrocławia.



**T**ADEUSZ CHRZAN jest absolwentem Wydziału Górniczego. Za pracę dyplomową uzyskał ocenę celującą oraz dyplom ukończenia studiów z wyróżnieniem. Jako prymus Politechniki Wrocławskiej Wydziału Górniczego otrzymał z rąk Ministra Górnictwa i Energetyki szpadę honorową a podczas studiów — czterokrotnie nagrodę JM Rektora Politechniki Wrocławskiej za najlepsze wyniki w nauce.

Swoje zainteresowania naukowe rozwijał w Kole Naukowym Górników, którego był założycielem i przewodniczącym przez trzy kadencje. Pod kierownictwem kol. Chrzana zorganizowane zostały cztery obozy naukowo-badawcze w kopalniach odkrywkowych.

Był jednym z założycieli organizacji ZMS na Wydziale Górniczym, gdzie pełnił funkcje kierownika Wydziału Ekonomicznego oraz wiceprzewodniczącego do spraw propagandy; obecnie jest członkiem plenum ZU ZMS.

Wiążąc działalność społeczną z naukową, w konkursie na najlepszego studenta-działacza naszej Uczelni zajął I miejsce.

Obecnie jest stażystą w Instytucie Górnictwa Politechniki Wrocławskiej.

# WAKACYJNE SPOTKANIE

**S**kaldów" spotkaliśmy w sopockim „Non-Stopie”. Korzystając z nadarzającej się okazji zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami do Andrzeja Zielińskiego.

— Jakże są wasze aktualne związki z środowiskiem studenckim?

— W tej chwili ja i mój brat, Jacek, przerwaliśmy studia w krakowskiej PWSM. Studiowałem przez 5 lat na dwóch wydziałach: fortepianu głównego i kompozycji, a więc do ich ukończenia pozostało mi półtora roku. Ograniczenia czasowe (samych tylko koncertów dajemy około 40 miesięcznie) nie pozwoliły nam na kontynuację. Mimo to zaproponowano mi objęcie stanowiska wykładowcy na mającym powstać przy PWSM w Katowicach wydziale kompozycji piosenki rozrywkowej.

— Czy traktujesz to jako wyróżnienie?

— Niewątpliwie tak. Uważam zresztą, że muzyka rozrywkowa niesłusznie traktowana jest w sposób pobłażliwy. Za czasów Mozarta serenada była np. utworem typowo „niepoważnym”; dziś forma ta oceniana jest jako dzieło sztuki. Kto wie, czy i współczesna muzyka rozrywkowa po pewnym czasie nie będzie czymś w rodzaju „klasyki”.

Ponadto cieszę się, że — z pozycji wykładowcy — będę mógł brać w obronę pewne sprawy związane z piosenką. Ostatnio w prasie głos na ten temat zabierają dyletanci nie mający ani zbyt wielkiego pojęcia o muzyce, ani tym bardziej odpowiednich kompetencji. Za takie rzeczy powinno się karać!

— Kto — Twoim zdaniem — jest najbardziej niesłusznie atakowany?

— Osiecka i Młynarski. I jest to o tyle przykre, że rzucają się na nich ludzie, którym nigdy nie udało się napisać czegoś przyzwoitego. Szczególną zjadłość w krytykach przejawia autor „Hipopotama”, któremu polecilibyśmy 3-letnie studia u Osieckiej i to nie tylko po to, żeby otrząsał się trochę z prawdziwym warsztatem, ale żeby nauczył się lepszej polszczyzny...

— W tym roku będziecie obchodzić jubileusz pięciolecia istnienia zespołu. W jaki sposób zamierzacie to uczynić?

— Planujemy zorganizowanie koncertu w krakowskim klubie studenckim „Pod Jaszczurami”, na który zaprosimy studentów i działaczy; tu graliśmy jako zespół klubowy i tu właściwie się zaczęło...

— Czy za moment swojego wejścia na rynek piosenkowski uważacie sukces odniesiony na Pierwszym Festiwalu Muzyki Młodzieżowej i czy to było Waszym pierwszym osiągnięciem?

— Właściwie nie. Już w krakowskiej giełdzie piosenki trzy nasze utwory uplasowały się w pierwszej piątce. Potem był festiwal, ale mimo to zo-

staliśmy zespołem uznawanym tylko w pewnym kręgu ludzi. Większą ilość zwolenników uzyskaliśmy po pewnym czasie. Nasza muzyka wydawała się zbyt trudna, młodzież bardziej kojarzyła ją z muzyką „poważną” niż z beatem.

— Kiedy „Skaldowie” zaczynali swą muzyczną karierę, mówiło się o nich, że tworzą „piosenki dla niekochanych”; czy tak?

— Cóż... właściwie dużo zależy od tekstów. Piszą dla nas głównie trzej znakomici „tekściarze”: Osiecka, Młynarski i Moczulski. Każdy z nich reprezentuje własny styl. Młynarski pisze o bliskich każdemu codziennych sprawach „szarego człowieka”; Moczulski — to pewnego rodzaju filozof. Jego teksty są chyba najbardziej wnikliwe i problemowe, a Osiecka bodajże najlepiej pisze o sprawach uczuć i mimo że jej utwory są przepełnione liryzmem, nie są kłliwe ani przesłodzone. To właśnie ona pisze z pozycji „niekochanej”.

— Wiemy, że to trochę niebezpieczne pytanie, ale które teksty lubicie najbardziej?

— Trudno powiedzieć... chyba Osieckiej.

— Czy śpiewając nie utożsamiacie się z sytuacjami zawartymi w tekście piosenek?

— Właściwie angażujemy się w każdą piosenkę i raczej nie ma mowy o odśpiewaniu na zimno. Dostajemy masę listów, w których ludzie starają się komentować nasze teksty, odnosić

je do konkretnych sytuacji i osób. Nie zawsze te interpretacje są zgodne z naszymi intencjami. Cieszymy się jednak, że to wszystko nie przechodzi bez echa.

— Może to tylko nasza osobista sugestia, ale czy śpiewając „Mateusza IV” nie stawiasz się w jego położeniu?

— „Mateusz IV” — to rzeczywiście bardzo dobry tekst, ale nie o nas tu chodzi. Słowa wymierzone są przeciwko znieczulicy społecznej. Mateusz to postać symboliczna, dostrzegająca zło nawet w świecie zwierząt i walcząca samotnie. Samotny człowiek o opinii wariata.

— Jeżeli już jesteśmy przy tekstach: czy w słowach: „czasem trzeba schylić kark, zamienić gniew swój na zwykły żart, mieć dobrą minę do złej gry...” nie ma pewnej aluzji do Was samych?

— Na pewno tak. Nasz zawód wymaga tego, by przy śpiewaniu wesołej piosenki robić wrażenie wesołych. A my też mamy swoje kłopoty, zmartwienia, nastroje... czasem jesteśmy po prostu zmęczeni...

— Ale czy zdarza się Wam chałtury?

— Może się zdarzyć, że — dając 40 imprez miesięcznie — któryś z kolei program z czysto fizycznych przyczyn okazuje się słabszy. Gorzej też wypadamy w imprezach składanych, gdzie organizator koncertu sugeruje i zamawia utwory. Pomijając nie zawsze właściwe warunki, potrzeba nam pewnego minimum czasu na wytworzenie odpowiedniej atmosfery na widowni, co trudno osiągnąć, gdy gramy trzy utwory. Wszystko wtedy przepływa, nie pozostawiając głębszego wrażenia.

— Czy macie w swoim repertuarze piosenki, które lubicie bardziej od innych i to nie tylko dlatego, że mają większe walory artystyczne?

— Są piosenki, które tkwią w nas głębiej. Wiążą się one na ogół z naszymi własnymi przeżyciami. Do takich należy między innymi „20 minut po północy”. Nie wykonujemy jej często. To utwór trudny, a łączy się bezpośrednio z wypadkiem, jakiemu ulegliśmy dwa lata temu. Dużą sympatią darzymy też piosenkę „Cała jesteś w skowronkach”.

Fot. M. A. Karewicz





— Jak wygląda strona warsztatowa piosenki; czy najpierw powstaje tekst, czy muzyka?

— Bardzo różnie. Chociaż właściwie większość piosenek Osieckiej pisałem już do gotowych tekstów. Moczulski na ogół dobiera teksty do gotowej muzyki; wyjątkowo — w przypadku naszej ostatniej, piątej płyty, która się jeszcze nie ukazała — napisał najpierw słowa.

— Jak właściwie komponujesz?

— To zależy. Nieraz siedzę przy fortepianie kilka dni, powoli rozwijając pewien muzyczny motyw. I wtedy na ogół powstają piosenki dojrzalsze. Inaczej bywa, gdy piszę na zamówienie i dostaję na ogół gotowe teksty. Praca idzie mi wtedy znacznie szybciej. Do programu Osieckiej „Czary i gusta” komponowałem muzykę 10 dni.

— Czy macie wrogów?

— Z pewnością tak. Trudno ich nie mieć.

— A czy uważacie, że wyłączenie Wam mikrofonów na zeszłorocznym Festiwalu Sopockim nie było tylko dziełem przypadku?

— Zbadaliśmy tę sprawę dość dokładnie. Awaria nie była zamierzona. Winę ponoszą obsługujący urządzenia akustyczne. Skandalicznym niedociągnięciem organizacyjnym było posadzenie za konsolą faceta, który w ciągu pięciu minut nie potrafił usunąć prostej awarii. A wystarczyło nacisnąć odpowiedni guzik...

— Nie znosisz niedbalstwa.

— Tak. Zwłaszcza organizacyjnego. Może dlatego, że bardzo często się z tym spotykamy i odczuwamy na własnej skórze. Nie tak dawno jechaliśmy z Krakowa do Koszalina na koncert. Linia ta nie posiada sleepingu. Po nieprzespanej nocy udaliśmy się do hotelu, który — jak się okazało — zarezerwowano nam od godziny 16-tej, a po południu mieliśmy koncert.

— Czy lubicie, kiedy o Was plotkują?

— Częściowo się do tego przyzwyczailiśmy. Wiem na przykład, że jestem mężem co najmniej 5 pań ze środowiska piosenkarskiego, że prowadzę bardzo... dziwny tryb życia. Właściwie docierają do nas wszystkie plotki.

— Jak się czujesz, gdy idąc ulicą słyszysz: „O, Zieliński!”

— Nie zwracam na to uwagi. Inaczej dostałbym chyba rozstroju nerwowego.

— Czy Jacek dostał już złoty mikrofon, o który w tak zręczny sposób upominał się dla niego Lucjan Kydryński?

— To też była bardzo niepoważna sprawa. To śmieszne, żeby piosenkę-duet nagradzano „za solową interpretację”. Oczywiście, mikrofonu Jacek nie dostał. Zresztą... nie jesteśmy materialistami. Przykro nam jednak, że

panowie jurorzy popełniają takie gafy. Mimo to mamy satysfakcję moralną: gdy wręczano mi po koncercie statuetkę — nagrodę dziennikarzy za piosenkę „Nie ma szatana”, Jacek dostał drugą, nie przewidzianą regulaminem, co miało dla niego stanowić pewnego rodzaju rekompensatę.

— No tak. To byłaby sprawa z Łucją Prus. A jak zareagowałibyście, gdyby np. zaproponowano Wam wystąpienie w duecie z Violetta Villas?

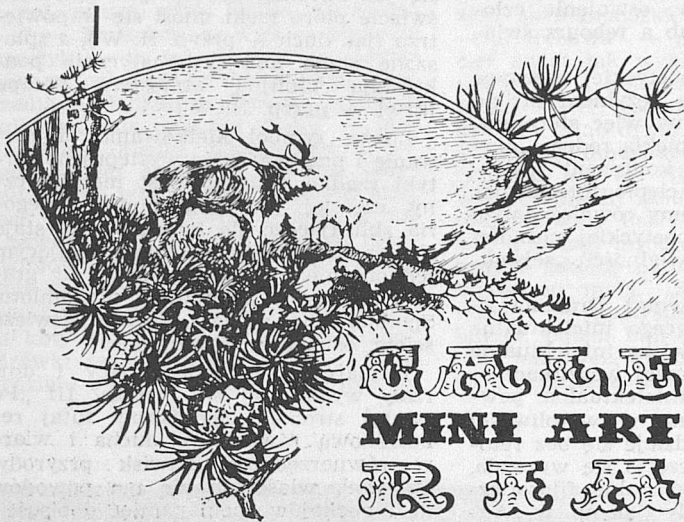
— Wzięlibyśmy to chyba za dobry żart. Byłbym skłonny wystąpić z tą panią w każdym duecie, byle nie wokalnym. Zresztą reprezentuje ona przecież styl eperetkowy, którego ja osobiście nie znoszę. Na szczęście — sami dobieramy sobie partnerów.

— Chyba nie da się w naszej rozmowie uniknąć stereotypowego pytania: jakie są Wasze plany na przyszłość?

— Na przełomie września i października wyjeżdżamy do Czechosłowacji, gdzie damy 40 koncertów. Potem będzie NRD. W Berlinie nagramy płytę w języku niemieckim i to zajmie nam kolejne dwa tygodnie. A co będzie dalej — tego jeszcze nie wiemy. W naszym zawodzie trudno cokolwiek planować.

Rozmawiali:

MAŁGORZATA MICHAŁAK  
WOJCIECH MUSZYŃSKI



&  
jerzy  
drużycki

Libris



## POEZJA RODEM Z WROCŁAWIA

**T**omik poetycki Bernarda Antochewicza „Żelazna sierść”<sup>1</sup> wyróżnia się konsekwencją formalną i treściową. Pięknem tej poezji zdaje się być transpozycja mądrości ludowej; np. powiedzenie „włosy stają dęba” odnosi się u Antochewicza do całej zantropomorfizowanej natury, przerażonej postępowaniem człowieka: „wielka sierść deszczu (zasłoniła miasto) minęli ślepe żelazo...” „Często w utworach autora „Żelaznej sierści” spotykają się liryczne wektory — pot, krew, żelazo. W takim układzie wypadkową może być jedynie śmierć.

Żelaznej zasadzie egzystencji Antochewicz konsekwentnie podporządkował cały tomik, dlatego książka jego ma charakter poetyckiego protestu przeciwko wojnie, mordom — w kategoriach społecznych, a przeciwko śmierci w ogóle — w kategoriach filozoficznych. Autor pragnie uwznioślić człowieka, uczynić z niego istotę wyższą, odpowiedzialniejszą. Przywołuje nawet na pomoc uczucia religijne w imię moralnej równości:

„Ojcie nasz  
który jesteś w niebie  
ilu was  
bądź jednym z nas  
na wzgórzach  
w ulewie”

Przywołuje również romantyczną wiarę w sprawiedliwość dziejową: „Z kości naszych wyrośnie mściciel”.

Antochewicz świetnie operuje metaforą, używając przy tym oszczędnej formy. Jego oryginalne metafory („koń powietrza”, „sierść deszczu”, „most tętniący krwią”) — stają się konstrukcjami i syntezami utworów.

Propozycja poetycka Romana Drahan przedstawiona w „Oswajaniu”<sup>2</sup> — to doskonała transformacja, czy ilustracja naukowych poczynąń człowieka, szczególnie w dziedzinie antropologii i filozofii. Chronologiczny układ tomiku zdaje się to potwierdzać kolejnymi tytułami rozdziałów: „Szkice metamorficzne”, „Bezimiennosc”, „Autoportrety”. Trzeba przyznać, że „Autoportrety” — to wielka psychosocjologiczna próba zrównoważenia świata przez osobowość jednostki. To, zgodnie z ideą przewodnią utworów, oswajanie człowieka ze światem lub a rebours świata z człowiekiem.

Autor w swojej poetyckiej eseistyce często posługuje się językiem stricte naukowym. Spotykamy więc sformułowania z naukowego piekła rodem: „orogenicznie wstrząsany kontynent”, „stratygrafia istnienia”, „ciepło interglacjału”! Zgoda! Rozumiemy również dalsze pojęcia o wielkiej poetyckiej nośności jak: „entropia”, „aluwalność”, „sejsmograf”, „aragonit”.

Spotykamy tu również Drahan — buntownika, zrywającego intelektualne więzy. Pojęcia i zjawiska intelektualne zostają poddane surowej weryfikacji — głównie moralnej. Intelektualna pewność zostaje poddana w wątpliwość; nic u Drahan nie dzieje się bez retoryki, która jednak często się wyzwała, tworząc bardziej esencjalne filozoficzne i poetycko układy (jak np. w „Autoportrecie II metafizycznym”).

Drahan, en tout cas, potrafi przyjąć postawę heroiczną, zgodnie zresztą z Sartre’owskim egzystencjalizmem. Momenty egzystencjalne powtarzają się nieraz, w imię żądania indywidualnego autentyzmu.

Bardzo autentyczne wydaje się na-

wiązanie autora do innej filozofii niemości, nitzecheańskiego übermenscha: „A poetyzuję czasem bardzo czule / w układnym niemetaforycznym rysunku dymów / z asceptyczną krtanią po cyklonie / wygrzany w cielesnym upale / liryczny świerszcz / za oświęcimskim kominem”! W takim układzie historiozoficznym, opowiadanie się autora za naturalnym biegiem rzeczy wydaje się zjawiskiem par excellence humanistycznym.

W debiutanckim tomiku poetyckim Stanisława Ryszarda Kortyki<sup>3</sup> tradycja literacka walczy o lepsze z dążeniem do nowocześnieści. Wizja filozoficzna podporządkowana jest wizji plastycznej, stąd niekiedy trudna do uchwycenia, lecz zawsze w rezerwie pozostająca tajemniczość, podobno konieczna do estetycznego funkcjonowania dzieła sztuki.

Poetyka Kortyki zdaje się głęboko korzeniami tkwić w zjawiskach folklorystycznych, dlatego więcej tutaj puszczy niż masy i maszyny. Człowiek rzadko występuje jako samoistny układ. O ile już, to jako układ destrukcyjny wobec samego siebie i otaczającego go świata. W takim świetle człowiek zdaje egzamin jako terminator śmierci. Byt i niebyt — to dwa warianty tego samego zjawiska. W takim układzie niepotrzebna logika; podstawowe prawa przyrody wraz z boskimi wyznacznikami zostają poddane surowej weryfikacji; Bóg nagle zjawia się w zwierzęciu, niegdyś dostępny tylko człowiekowi, a może zapytam, człowiek stał się już zwierzęciem. W tym upiornym świecie pióro rzeki unosi się w powietrzu (jak duch — przyp. H. W.), a spłoszone stada kóz systematycznie podkreślają biblijną atmosferę potopu (krwi — przyp. H. W.).

Zboże, symbol kiełkowania, dojrzewania i przetwarzania występuje u Kortyki rzadko jako pretekst metaforyczny, częściej jako goghenowska alegoria zbliżającego się końca. Zboże staje się ziarnem przemian, funkcjonującym jednorodnie i konsekwentnie na granicy inferencji podmiotu i przedmiotu. Spotkasz tu zboża: dojrzałe, świeże ścięte, oślepione, wyludnione.

Najbardziej przekonujący i dojrzalszy wydaje mi się rozdział III „Po tamtej stronie”. Spotykamy tutaj renesansową równowagę ducha i wiary w równorzędność zjawisk przyrody. Człowiek właściwie nie ma powodów do niepokojów „póki pamięć dopisuje”.

HENRYK WOLNIAK

<sup>1</sup> Bernard Antochewicz, *Żelazna sierść*, Ossolineum 1969, str. 70.

<sup>2</sup> Roman Drahan, *Oswajanie*, Ossolineum 1969, str. 102.

<sup>3</sup> Stanisław Ryszard Kortyka, *Po tamtej stronie*, Ossolineum 1969, str. 54.

## Wiersze

ku dziurze

disponuję opatrnością jaka na mnie nie zasługuje: oko w kolorze patrzenia: pomiędzy nami więc pejzaż jest ale perspektywy nie ma: nawet nie tyle co w zamknięciu w komórce można pod ścianą cokolwiek złożyć i mieć nadzieję że coś się wykluje i jestem: oczy mam chociaż ciągle odmawiam ich sobie, natomiast skrzydeł próbuję

akt strzelisty

ów cud co cię obiegł jasną karnacją skóry i świecącym okiem by ciębie wyjaśnić, ale tym samym jakby i czym nie patrzeć stanęło wyżej od ciebie ciało twoje na wysokości, i teraz jawnie oddajesz mu co jego: powietrze i mydło, koszułę, nawet jeść; ale w ukryciu i w międzyczasie będącym od początku twego do końca modlisz się ciało zejście, to jest kopiąc dół usypujesz pagór, a on cię wywyższy

Kierunki

umarło życie twoje; konało ci na rękach; starałeś się zanieść je na manowce i komukolwiek, kto cię przy życiu trzyma a mieszka w głowie — doniosłeś, usłyszałeś; co mnie jeszcze trzyma to obowiązkiem dociec jak życie będzie wyglądać beze mnie — powiedział i wyszedł z obolałej, ale ból zostawił zostało za życiem ci ruszyć przekonać się nawet o niczym

STANISŁAW CHACIŃSKI



Piądziernik — słońce już nieco niżej, wieczorem chłód, promień wymalował liść i żółta trawa, po chłodnym błękitie spacerują chmury, pastwisko borych kumulów nad tobą, który wracasz już nie z wczasów, z wędrownego obozu, gdzieś, skądś, dokąd zagnał ciebie upalny lipiec, może chłód sierpniowych poranków, albo złoty blask września ... „Było lato — pomyślisz — ciepła woda w jeziorze, obiad na kocu i potań w miejscowej knajpie ...” — A potem przechadzka z kimś i księżyc świecił jakoś inaczej, choć nadal blado; jego chłodny płomień głęboko wnikał w ciebie. Było gorąco mimo to, że księżyc przydeptał but kosmonauty. Uśmiech zabłąkał się na twarzy. — Naiwność — szepniesz. — Ale bez niej ... — odpowie świerszcz. Gałązka chrupnie pod stopą, dzwonek śmiechu, tylko jej profil wysowny w granatowy mrok ... „to musi stać się tutaj — pomyśli za ciebie ktoś — jedynie tutaj ...” — Znowu metaliczne kuleczki śmiechu i ciepło — ta wilgoć nie przypomina rosy oddech, nie to wcale las nie oddycha, tak pośpiesznie, zaboreczo, zachłannie, jakby chciał czas wyprzedzić. — To się stało już kiedyś — szepniesz, jego profil stężeje w tle drobnych perełek rosy. To księżyc zapalił gwiazdki na trawie, aby oświetlić drogę zabłąkaną z dala od mrowiska mrówce. Przeleciała ćma, jej cień osiadł na twarzach — przecież sierpień się kończył, a tam ktoś, gdzieś kiedyś ... — Mógłbym ci przeczytać Norwida, to: „... coś, gdzieś, gdzie ludzie nie bywali ...” — Za kołem to wieś — odpowie puszczek — to też Norwid. — Zabłąkana mrówka płacze kropelkami rosy, przednimi łapkami obciera pyszczek, czułki żałośnie opuszcza w dół. — Może jeszcze kiedyś odnajdziesz ... — szepniesz jej cichutko, aby nie usłyszały sykie włosy. W dzień mogły mieć blask słońca, wieczorem miedzi, a noc je zawoalowała na ciemno, i ten brzoskwiniowy mech też blask zatracił, jedynie w smaku jest wilgotny.

Ktoś powiedział, że w nocy wszystkie koty są czarne, a ty pomyślałeś: „Mrówki także” — I ludzie — dopowiedziano. Nie, to nie było spojrzenie,



gwiazda spadła, jutro na peronie będzie sapać lokomotywa, może klakson autobusu powie: „do widzenia”. I wtedy kropła rosy spadnie na wykrochmalony kołnierzyk, trochę czerwieni na policzku i pierzem przysypa niebo, a za chwilę to już tylko monotony stukot kół i to: — Proszę zamknąć okno.

Andrzejku, nie wypływaj pestek do kieszeni pana... A tym zabrakło lasu... Dzisiejsza młodzież, panie, dzisiejsza... — Na korytarzu przeciąg, chłodna dłoń wiatru za koszulą i fajerwerk bursztynowych włosów, dalej broda targana stupałczystą dłonią i ten trójkąt pod kolumną szyi. Dmucha, złośliwiec musisz stanąć tyłem, gdzie słoneczne rowery zatrzymały błękit Czarnego Morza. „Ciągłe te maxi” — myślisz, albo: — „Chłopiec z żabocikiem pod szyją, byłby niczego, gdyby...” — Weszła kobieta z koszykiem. — Teraz, gdzie tam, prawdziwka nie uświadczysz, same kozaki, słomianonóżki, za moich czasów ... — „Purchawa” — pomyślisz, bo przecież świat tak wygląda, jak na niego patrzymy, a kolor można zmienić kolorem szkiele; jedynie prawda się nie zmienia. Kłab dymu. — Musisz pan tak w sam nos dmuchać? — Tylko uśmiech zabłąkał się we włosach, a niech to wszyscy diabli! „Ciekawe, kiedy przyjdzie pierwszy list?” Monotonny stukot kół, a potem mroczno, pokryte zakopconym szkłem perony, wolniutko dobijasz do mola. „Skąd ich się tyłu wzięło?” — pomyślisz, ale wpięty był bileter, potem hall pełny i na postoju brak taksówek, dzwonił tramwaj, i sena urzędnicza. Ale w końcu to łóżko

na ciebie czekało, szafa obrosła pajęczyną, kurzem okna. „Ciekawe, kiedy przyśle?” Ale nie czekasz, musisz jeszcze coś tu załatwić... jakąś pilną rozmowę, nie cierpiące zwłoki spotkanie, przecież dzięki temu to miejsce, ów skrawek w wieloosobowym pokoju, i aluminiowe sztućce w wyszczerbionym talerzu; przecież dzięki temu jest wrzesień — nie tam w oddechu lasu, ani we mgle na stoku, w morza pulsie, może będzie przyspieszony, kiedy dojdzie do spotkania, nieodzownego jak podpis w indeksie, może kiedyś przyjedziesz?

Ale list nie przyszedł, tam, gdzie daleko liść tak samo poczyną żółknąć, mrówka trafiła do rodziny, mogła zapomnieć ten moment, kiedy lzy zaświeciły perłą a las oddychał wysuszonym sianem — po prostu mogła nie mieć czasu; ten ruch, bieganina, praca, będziesz i ty może kiedyś, może niedługo, może już zaraz, kiedy załatwisz to spotkanie poza światłem księżyca, poza lasem. „A jednak i teraz trafiają się prawdziwki” — pomyślisz. Nie odejdziesz jednak od okna, siedł tam bowiem listonosz, a w skórzanej torbie nie było listu, mimo to patrzyłeś, patrzyłaś, patrzyliście każdy z innego okna i na pewno na zupełnie innego listonosza, a więc nie było źle — zresztą nigdy nie jest źle, kiedy się powraca unosząc z sobą trochę wiatru i słońca, i drobnutkie kuleczki śmiechu, czyjes ciepło i swoją tęsknotę za domem i pracą, i nawet ...

TUTMOZIS

Fot. A. Milli



## PROFESOR MAZUR NA UDEPTANEJ ZIEMI

„W redakcji „Kultury” odbyło się spotkanie dyskusyjne poświęcone społecznej roli nauki, w którym wzięli udział: prof. dr Jan Kaczmarek — Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki, prof. dr Zdzisław Kaczmarek — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, prof. dr Włodzimierz Kolos — z Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Marian Mazur — z Zakładu Prakseologii Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Arkadiusz Piekara — z Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Dionizy Smoleński — Sekretarz Naukowy Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Janusz Tymowski — z Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Warszawskiej, Andrzej Werblan — Kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Janusz Wilhelm — Redaktor Naczelny „Kultury”.

JAN KACZMAREK: (...) Kolejnym zadaniem jest dokonanie przewartościowania ocen pracowników naukowych i technicznych, zwłaszcza zaś twórców nauki i techniki. Punktem wyjścia tego przewartościowania musi być ocena opierana nie na tytułach i stopniach, nie na potencjale wiedzy naukowej czy technicznej, a na działalności i jej wynikach („efektach”). Szereg poczynił idących w tym kierunku znajduje się w toku, w czym bierze udział duża grupa pracowników z zainteresowanych środowisk. M. in. zamierza się konsekwentnie wprowadzić zasady zachęt dla powiększenia potencjału i efektów pracy twórczej. Zachętą dla zdobywania wiedzy i kwalifikacji naukowych („potencjał bierny”) powinno być stanowisko i znaczenie społeczne pracownika naukowego i możliwości pracy twórczej, przy równoczesnych ułatwieniach w zdobywaniu tych kwalifikacji. Jakościowe i terminowe prowadzenie działalności badawczej i rozwojowej czyli wykonywanie określonych zadań („potencjał czynny”) będzie podstawą dla wynagrodzeń zasadniczych i premii. Natomiast uzyskiwane efekty z prowadzonych prac stanowić będą podstawy dla nagród. (...)

DIONIZY SMOLEŃSKI: (...) Proszę Panów, gdybyśmy podwoili swoje wyniki naukowe, co byłoby, przyznając, bardzo trudne, czy w dużym stopniu odbiłoby się to na gospodarce narodowej? Czyżby dlaszy ciąg — to znaczy etapy prowadzące do praktycznej postaci tych osiągnięć — nie istniał? Jeżeli osiągnięcia naukowe nie zostaną podchwyczone, prowadzone dalej, to same badania naukowe niewiele zdziałają dla tejże gospodarki.

Obciążanie odpowiedzialnością pracowników nauki za to, że ich prace nie znajdują odbicia w naszej gospodarce, jest, moim zdaniem, najzupełniej niesłuszne. Można zrobić odkrycie naukowe i wykorzystać je albo zmarnować przez bardzo złe wykonanie, ociąganie się, lub brak decyzji.

Rozróżnianie odpowiedzialności za stan gospodarczy, techniczny, czy wdrożeniowy oraz odpowiedzialności za pracę naukową w znaczeniu nauk podstawowych czy stosowanych, jest moim zdaniem konieczne. Inaczej powstają nieporozumienia odbijające się m. in. na pracy naukowej. Po pierwsze — odbierają pewność siebie pracownikowi nauki, a po drugie — podważają jego autorytet w społeczeństwie, dewaluują w opinii społecznej jego poziom i wartość jego wysiłków. Jestem zwolennikiem stanowiska, iż nauka zaczyna się od teorii, a kończy na wdrożeniu. Ale wyraźnie trzeba odróżniać te fazy i wyraźnie do nich przypisywać odpowiedzialność. (...)

JANUSZ TYMOWSKI: (...) Przeszkody wynikają również z organizacji prac nad postępem. Niedawno, na jednej z licznych komisji KNIIT, rozpatrywaliśmy projekt uchwały Rządu o wprowadzaniu nowych technologii. Według pierwotnej wersji ministrowie mieli stawiać zadania dyrektorom zjednoczeń, a dyrektorzy ci mieli odpowiadać za znalezienie środków do ich wykonania i za realizację. Gdy proponowaliśmy, że minister stawiający zadania powinien odpowiadać również za dostarczanie środków, wielu członków narady stwierdziło, że w tych warunkach ministrowie bardzo poważnie zmniejszą zakres stawianych zadań. Sprawy są szczególnie skomplikowane tam, gdzie dostawa środków technicznych leży w gestii innego resortu. Przypadek taki jest bardzo częsty, gdy chodzi o dostawę maszyn. Występują wtedy wyraźnie trudności we współdziałaniu. (...)

ANDRZEJ WERBLAN: (...) Potencjał naukowy każdego kraju można oceniać przede wszystkim porównawczo z innymi krajami, a i do tego trudno jest znaleźć dostatecznie obiektywne i porównywalne kryteria. Niedawno w związku z przygotowaniami do organizowanej przez UNESCO europejskiej narady ministrów nauki sporządzono według mniej więcej jednolitej metodologii statystykę kadr i środków przeznaczanych na badania naukowe w państwach europejskich według stanu na koniec 1968 r. Niektóre zestawienia tej statystyki wydają się interesujące, chociaż trzeba je traktować jako przybliżone.

Jeżeli wyłączyć Związek Radziecki, którego potencjał naukowy jest zbyt wielki, aby był porównywalny z innymi krajami europejskimi, to wśród 21 krajów europejskich, Polska zajmuje średnie miejsce zarówno pod względem dochodu narodowego wytwarzanego w sferze produkcji materialnej na jednego mieszkańca jak i pod względem części dochodu narodowego przeznaczanej na badania naukowe. Pod względem liczby pracowników zatrudnionych w pracach naukowo-badawczych i rozwojowych w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców zajmujemy jedno z lepszych miejsc w Europie, natomiast pod względem wielkości środków na badania w przeliczeniu na jednego pracownika zatrudnionego w badaniach naukowych jedno z ostatnich miejsc.

Wyda mi się, że wnioski nasuwają się same. Mamy zaangażowany w badania naukowe i prace rozwojowe stosunkowo duży potencjał kadrowy, jednakże jest on źle zorganizowany, niezupełnie właściwie ukierunkowany,

a przede wszystkim ubogo wyposażony. (...)

Sens decyzji IV Plenum polega na tym, że zmierzają one do przewyciężenia tych właśnie słabości. Decyzje te mają na celu stworzenie mechanizmu pozwalającego właściwie ukierunkować badania naukowe, lepiej je organizować, zapewnić niezbędne środki i w rezultacie wykorzystać należycie potencjał naukowy naszego kraju.

Jesteśmy na takim tapie rozwoju, kiedy — jak sądzę — należyte wykorzystanie potencjalnych możliwości nauki w naszym kraju zależy zarówno od wyposażenia jej w nowoczesne narzędzia, jak i od doskonalenia struktur organizacyjnych. Obie te sprawy muszą być rozpatrywane łącznie. (...)

Ostatnio w kilku dyskusjach na temat badań naukowych spotkałem się z obawami, że koncentracja wysiłków badawczych na niewielkiej ilości wybranych problemów może grozić swoistym prowincjonalizmem nauki polskiej wskutek oderwania od ważnych kierunków rozwoju nauki światowej.

Muszę powiedzieć, że takie pojmowanie prowincjonalizmu wzbudza wątpliwości. Właśnie przy dotychczasowym rozproszeniu wysiłków badawczych nauka nasza była skazana na cząstkowe i przyczynkowe uczestnictwo w nazbyt wielu dziedzinach badań. Nie była to najlepsza metoda zabezpieczania się przed prowincjonalizmem.

Możliwe jest zupełnie inne podejście do zagadnienia. Niedawno czasopismo „Business Week” zamieściło interesującą wypowiedź Hideo Shinojima, prezesa Mitsubishi Chemical Industries, na temat badań naukowych w Japonii. „W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi — mówił on — poziom wydatków na badania naukowe jest w Japonii jeszcze stosunkowo niski. Mimo to Japończycy potrafią wycisnąć swe „małe” budżety do ostatka, osiągając lepsze rezultaty przy mniejszych kosztach, między innymi dlatego, że potrafią starannie wybierać sobie cele. W porównaniu z takim np. Du Pontem może się wydawać, że firmy japońskie niewiele robią w dziedzinie badań naukowych. My stosujemy po prostu „teorię luk”. Wyszukujemy „luki techniczne”, problemy, przeoczone przez firmy europejskie i amerykańskie. Koncentrując w ten sposób wszystkie nasze zasoby — ludzkie i materialne — w kilku tylko dziedzinach, jesteśmy w stanie opracowywać unikalne rozwiązania techniczne i technologiczne”.

Sądzę, że taka stawka na wielkie i unikalne rezultaty w jednej czy kilku dziedzinach może zapewnić o wiele lepszą pozycję w nauce światowej niż cząstkowa i ułamkowa partycypacja w wielu kierunkach badawczych.

W jednym ze swoich artykułów w „Kulturze” prof. Mazur pisał: „...Nie ma potrzeby apelować do naukowców o użyteczność ich pracy, gdyż odkrywanie nieznanych praw jest użyteczne z zasady”. To jest oczywista prawda, lecz nazbyt abstrakcyjna, aby mogła stanowić podstawę polityki naukowej. Odkrywanie nieznanych praw jest użyteczne z zasady, jeśli użyteczność tę rozpatrywać w perspektywie historii i w skali całej ludzkości. Jednakże ludzkość istnieje jedynie poprzez narody zorganizowane w państwa i dysponujące określonym dochodem narodowym, którego część mogą i muszą przeznaczać na „odkry-



wanie prawd nieznanych". W naszym podzielonym świecie, o silnym napięciu konfliktów ustrojowych i politycznych trzeba baczyc, aby użyteczność prawd odkrywanych przez naszą naukę możliwie najbardziej efektywnie pomnażała siłę naszego narodu i państwa, a także socjalistycznego systemu społecznego, którego bronimy. Należy też wystrzegać się sytuacji, w której wysiłek materialny i intelektualny naszego narodu mógłby przynosić korzyści systemowi obcemu i wrogiemu wobec nas. (...)

WŁODZIMIERZ KOŁOS: (...) Słusznie mówi się, że sprawą nie cierpiącą zwłoki jest zaopatrzenie instytutów naukowych w nowoczesną aparaturę naukowo-badawczą. Wyższy jednak priorytet powinno, moim zdaniem, uznać zapewnienie dopływu informacji naukowej. Z tym, niestety, od kilku lat jest u nas coraz gorzej. Na świecie pojawia się coraz więcej czasopism naukowych, a fundusze na ich zakup są z roku na rok systematycznie zmniejszane. Np. w naszej bibliotece wydziałowej liczba prenumerowanych czasopism zagranicznych zmalała w ostatnich 5 latach o 25 proc. Skreślono m. in. kilka podstawowych pozycji niezbędnych w codziennej pracy. Tym samym zaoszczędzono w skali rocznej 100 lub 200 dolarów, a nam utrudniono poważnie pracę naukową.

ZDZISŁAW KACZMAREK: (...) Ostatni problem, który chciałbym poruszyć, dotyczy obciążeń organizacyjnych. Narzekamy m. in., że często w tym samym dniu odbywa się po kilka posiedzeń. A przecież jest to efektem bardzo znacznej liczby najróżniejszych komisji, ciał kolegialnych, komitetów, sekcji, podkomitetów, które zwykle sami tworzymy. Podejmowane wielokrotnie próby zmierzające do zmniejszania ich ilości natrafiają na ogromne opory. Okazuje się, że jest to kwestia swoistej ambicji pozycji w środowisku, że istnieją nieuchwytnie psychologiczne motywy, które powodują, iż niemała część pracowników nauki pragnie być członkami wielu takich komitetów, komisji itp. A przecież jeśli mamy wydać walkę posiedzeniom, będzie to m. in. po prostu walka z niepotrzebnymi zespołami i komitetami. Jest to także kwestia umiejętności organizowania posiedzeń. W sumie — bardzo poważny problem organizacyjny. (...)

ARKADIUSZ PIEKARA: (...) Chciałbym wrócić do bariery psychologicznej i moralnej. Padł tu charakterystyczny przykład sekretarki, która nie umie pisać na maszynie i której nie jesteśmy w stanie skłonić, aby się tej sztuki nauczyła. Niechże ta sekretarka będzie przenośnią, symbolem ludzi nie chcących się uczyć i pracować, których nie możemy do tego skłonić. Ale, co gorsza, nie możemy zwolnić, aby zastąpić ich lepszymi pracownikami. Zawsze bowiem znajdują się tacy, którzy ich bronią. I tu ujawnia się jakaś nasza niezaradność i niedołęstwo, mająca pozór życzliwości, a właściwie będąca objawem tchórzostwa i bezpiecznej bierności.

A tymczasem: nie uda nam się zmontować żadnego zespołu ludzkiego, mogącego rozwiązywać trudne i śmiałe zadania, jeśli nie będziemy mogli kadry dobierać, filtrować, odrzucać złe, a pozostawiać dobre. Bez ludzi wartościowych nie wykona się najlepszego planu. (...)

MARIAN MAZUR: (...) Napisałem, że administracja powinna być do obsługi naukowców, a nie do rządzenia nimi. Zostało to zrozumiane niemal jako votum nieufności dla rządu. Cóż za nieporozumienie! Przecież właśnie pisałem, że decydem stawiającym zadania nauce i wymagającym ich wykonania może być tylko kierownictwo kraju, decydem określającym, jakie potrzeby społeczeństwa nauka ma zaspokoić przez rozwiązanie wynikających stąd problemów, i przeznaczającym na to odpowiednie środki, tylko bowiem kierownictwo to ma najpełniejsze rozeznanie potrzeb i jest dysponentem środków.

Natomiast przy wyborze metod rozwiązania głos należy do naukowców, ponieważ jako specjaliści, tylko oni się na tym znają i po to przecież istnieją.

Dlatego też chciałbym postawić pytanie: co to jest kierowanie pracą naukową? W pracy naukowej nie chodzi przecież wcale o podejmowanie decyzji, lecz o znajdowanie odpowiedzi na pytania, a tu miejsca na zarządzanie nie ma. Istnieje natomiast kwestia zarządzania w ustalaniu potrzeb i ich pierwszeństwa oraz w dostarczaniu środków, i w tym właśnie naukowcy odczuwają brak decydenta. Brak ten sprawia, że to, co się dzieje obecnie, paraliżuje działalność naukowców. Zamiast potrzebami i środkami cała administracja zajmuje się stwarzaniem ram i usztywnień w pracy naukowców, i to się nazywa „zarządzaniem nauką”.

Metoda pracy należy do naukowca i wobec tego on powinien określać, co mu jest potrzebne, ażeby zadanie zostało wykonane. (...)

(...) płacić za potencjał czy za efekt? Nie należy płacić za potencjał bierny, bo nie tworzy wartości naukowych tytułów profesorski dyrektora planów, sprawozdań i rozkładu urlopów. Nie należy płacić za efekt, gdyż spowoduje to zalew łatwizny, tylko bowiem zadania proste dają pewność uzyskania rozwiązania. Należy płacić za potencjał czynny, czyli wykorzystywany przez prowadzenie badań naukowych. Od kwalifikacji badacza i od przebiegu się problemem zależą szanse uzyskiwania wartościowych wyników, a nie od zagrożenia, że zostanie uderzony po kieszeni w razie niepowodzenia.

Z kolei chciałbym poruszyć sprawę finansowania badań. Nabraliśmy przyzwyczajenia, że jeżeli umieszczono problem w planie i zapewniono jego finansowanie, to wszystko jest już w najlepszym porządku. Tymczasem praktyka mówi co innego. Można mieć do dyspozycji pieniądze, ale nie dostanie się ani jednego etatu więcej, ani jednego metra kwadratowego pomieszczeń. Jeżeli nawet ma się etaty i pomieszczenia, to np. nie dostanie się dewiz na aparaturę laboratoryjną; albo na literaturę, albo na wyjazdy zagraniczne. Wszystko to będzie różnymi torami, bez powiązania z planem badań.

Nauka w Polsce funkcjonuje jak gdyby na zasadzie działania rozgłośni radiowej, to znaczy naukowcy publikują uzyskane wyniki „w przestrzeń”, w nadziei, że jacyś użytkownicy skorzystają z tego w jakimś stopniu na pożytek gospodarki. Z drugiej strony — wygłasza się „w przestrzeń” apele do naukowców, żeby byli użyteczni dla gospodarki.

Tymczasem konieczny jest dialog

określonych naukowców, a nie naukowców w ogóle.

Chodzi o dialog według następującego schematu. Decydenci: „pilne są takie a takie potrzeby — czy możecie znaleźć rozwiązanie?” Naukowcy: „są szanse (albo nie) na rozwiązanie, jeżeli dostaniemy takie a takie środki”. Decydenci: „zgoda (albo nie), dostaniecie te środki, rozwiązujcie”. Dialog może być równie dobrze rozpozczęty przez naukowców: „jest możliwe osiągnięcie tego a tego — jeżeli to jest potrzebne, to...” itd.

Takiego dialogu jednak nie ma. Jest drabina hierarchiczna, w której między decydentami u góry a naukowcami-badaczami na samym dole istnieje mnóstwo szczebli pośrednich, przez które przepływają dyrektywy z góry na dół a wnioski i meldunki z dołu do góry, często ze zniekształceniami, zawsze zaś ze stratą czasu.

Moim zdaniem, między naukowcami, a decydentami powinny wystarczyć dwa szczeble pośrednie. Na jednym z nich, od strony naukowców rozwiązujących dany problem, powinni działać naukowcy-metodologowie o rozległym doświadczeniu i szerokim horyzoncie, umożliwiający wnikliwe dyskutowanie i modyfikowanie problemu w różnych fazach jego rozwiązywania. Na drugim, od strony decydentów, powinni występować ich rzecznicy, mający należyte rozeznanie potrzeb i rozporządzalnych środków w zakresie potrzebnym do opracowania wspólnych z naukowcami szczegółowych projektów decyzji do akceptacji decydentów w odniesieniu do konkretnych problemów.

Wymaga to zmian organizacyjnych. Z administracyjnej struktury nauki trzeba przejść do struktury funkcjonalnej. Z blokowego planowania działalności naukowo-badawczej trzeba przejść do planowania optymalizacyjnego. Należy podnieść status naukowca, uwolnić naukowca od konieczności dorabiania, zapewnić mu odpowiednie warunki do życia i środki do pracy.

Zmiany muszą być zasadniczej natury, na to nie ma rady. Jeżeli niewiele zmieni się w strukturze, to niewiele zmieni się w wynikach. Ostatecznie stara to prawda, że rewolucji, nawet w nauce, nie można robić bez rewolucjonistów.

ANDRZEJ WERBLAN: Wydaje się, że prof. Mazur w swej krytycznej ocenie warunków pracy naukowej nadmiernie generalizuje poszczególne zjawiska, a także — jak sądzę — przecenia znaczenie i rozmiary wadliwości, jakie występują we wzajemnych stosunkach między administracją instytucji naukowych a pracownikami nauki. Nie sądzę, aby w tej płaszczyźnie leżały główne przeszkody na drodze prawidłowego rozwoju badań naukowych. Być może, iż uwagi prof. Mazura są uzasadnione w odniesieniu do niektórych — nie wszystkich jednak — instytutów naukowo-badawczych. Na pewno nie odzwierciedlają one sytuacji w szkołach wyższych, które mają inne problemy.

Kilku dyskutantów podniosło problem badań podstawowych, czy też jak to się ostatnio mówi „rozpoznawczych”. Stanowisko IV Plenum KC w tej sprawie jest jasne. Wydatki na badania



podstawowe będą wzrastać proporcjonalnie do wzrostu nakładów na badania naukowe w ogóle. Oznacza to utrzymanie tych wydatków na stosunkowo wysokim poziomie 15 proc. ogólnych nakładów na naukę. O wyborze tematyki badań podstawowych zawsze decydowała i decydować będzie przede wszystkim opinia samych naukowców. Należałoby jednak dążyć do tego, aby i w tym dziale badań zmniejszyć rozdrobnienie tematyczne, aby również badania podstawowe orientować wokół jakichś istotnych celów społeczno-naukowych. Wydaje się, iż można by wyznaczyć dwie główne linie przewodnie badań podstawowych. Pierwsza z nich to rozwijanie takich badań, które integralnie wiążą się z wielkimi kompleksowymi programami badawczymi, mającymi na celu lepsze wykorzystanie zasobów naturalnych naszego kraju oraz wywyższenie na światowy poziom kilku najważniejszych przemysłów narodowych. Druga linia rozwoju badań podstawowych powinna być związana z kształceniem kadr naukowych. Wiadomo, że w wielu dziedzinach badania podstawowe są najlepszą szkołą naukowego myślenia. (...)

MARIAN MAZUR: (...) Prof. Piekara mówił o barierze psychologicznej. Mówiono także o barierze moralnej, o tym, że trzeba młodych naukowców wychowywać. Podpisuję się pod tym oburczająco, ale z pewnym uzupełnieniem. Wyliczając te czynniki wszyscy pomijali czynnik ambicji naukowca. Wiadomo przecież, jaki wpływ ma poczucie odpowiedzialności na wzrost osobistego znaczenia. Tymczasem naukowiec zdobywa znaczenie dopiero wówczas, kiedy zostaje kierownikiem zakładu, dyrektorem instytutu. Sam fakt wzrostu kwalifikacji naukowych nie mu pod tym względem nie daje.

Jeżeli ze wzrostem kwalifikacji naukowiec uzyskuje większe znaczenie i lepsze warunki pracy przez to, że awansuje na kierownika zakładu czy dyrektora instytutu (przy czym pomijam tu, że stanowisk takich wystarczałoby tylko dla niewielu oraz że przy mianowaniach na nie często nie kwalifikacje naukowe bierze się pod uwagę), to jest to tylko potwierdzeniem mojej tezy, że naukowiec zawdzięcza to wszystko awansowi administracyjnemu. Awans taki jednak wyrzyna naukowca z pracowni naukowej, kładąc przez to kres jego działalności badawczej. (...)

JAN KACZMAREK: (...) Padło tu stwierdzenie prof. M. Mazura, że „naukowiec zawdzięcza wszystko awansowi administracyjnemu”. W tym „wszystkim” na pewno nie można zawrzeć zwłaszcza „znaczenia”, które wymienił prof. Mazur. Jesteśmy jednym z tych krajów na świecie, gdzie autorytet pracownika naukowego jest bardzo wysoki, gdzie tytuł naukowy i stopień naukowy ceni się więcej niż tytuły funkcyjne, gdzie istnieje swista, hierarchiczna struktura stopni i tytułów naukowych niezależnie od stanowisk administracyjnych. Wszelkie ankiety prowadzone w społeczeństwie potwierdzają, że najwyższe ceniony zawód, to zawód pracownika naukowego. Wyrazem takiego uznania i zaufania są też uprawnienia i przywileje — także i materialne — nadane przez państwo, nadawanie tytułów profesorskich przez państwo, instytucja i pozycja Akademii Nauk i inne fakty.

Przytoczone fragmenty dostatecznie mówią o znaczeniu naukowca w Polsce niezależnie od funkcji administracyjnej, którą sprawuje. Jeśli zaś tu i ówdzie są pod tym względem wynaturzenia, trzeba je wskazywać bez nieuzasadnionych uogólnień. Wtedy też łatwiej będzie te niewłaściwości likwidować.

Druga sprawa to problem kierowania pracą badawczą i rozwojową. Idealnym byłoby, gdyby kierownikami mogli być równocześnie najlepsi twórcy i naukowcy i najlepsi organizatorzy. W praktyce żadnego kraju takiego obrazu idealnego nie spotyka się. Statystycznie rzecz biorąc, czym większe są zespoły pracy badawczej i rozwojowej, czym większe przedsięwzięcia, tym więcej kładzie się nacisku na uzdolnienia i umiejętności organizacyjne kierownika.

W naszym kraju ponad 95 proc. instytutów posiada na stanowiskach dyrektorów pracowników naukowych z tytułami naukowymi, a ponad 70 proc. ze stopniami naukowymi. Nadawanie nowych tytułów naukowych pracownikom instytutów w ponad 75 proc. dotyczy pracowników ze stopniami naukowymi. Jeśli w tym stanie należy kwestionować niewłaściwości, to należałoby do nich nie zawsze dostateczne uzdolnienia, wiadomości i umiejętności organizatorskie kierowników oraz nie zawsze dostatecznie twórczą i efektywną pracę pracowników badawczych. Natomiast przeciwstawianie „naukowców” i „administratorów” w obrębie jednostek naukowych jest niesłuszne i niepotrzebne. Służą oni tej samej sprawie i wzajemnie się uzupełniają i są sobie potrzebni.

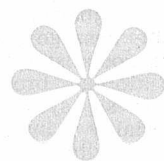
Poprawie tej współpracy będzie służyć szkolenie tak jednych jak i drugich według programów opracowanych przez Komitet Naukoznawstwa PAN, w którym przecież prof. Mazur jest jednym ze współautorów.

Sądzę też, że dzisiejsza dyskusja powinna być nadal kontynuowana z uwzględnieniem tego, że:

- rozważając jakiegokolwiek wynaturzenia i niewłaściwości systemu rozwojowego N-T-P\*) pamiętać trzeba, że istnieje ogólny program polityki naukowej, powszechnie akceptowany, w świetle którego trzeba formułować oceny i wnioski z pozycji współtwórcy procesu rozwoju nauki i techniki,
- rozsądzając nawet wycinkowe sprawy nauki i twórców nauki nie można zapominać o tym, że działają oni nie sami i wyizolowani, ale w określonym systemie rozwoju społecznego i tylko na tym tle należy formułować odpowiednie osady i postulaty.
- pojęcia „nauka”, „naukowiec”, „pracownik naukowy” mają w języku potocznym niejednoznaczny treść, a system rozwojowy N-T-P jest bardzo złożony w swojej strukturze. Formułując więc jakiegokolwiek podsumowania bacznie trzeba kiedy, kogo i czego one dotyczą. Nieścisłe adresy jak i nieumotywowane uogólnienia mogą być przyczyną nieporozumień i trudności w znajdowaniu ulepszeń i porozumień. (...)”

w: Kultura nr 30(372) z 26 lipca 1970 r.

\* Nauka — Technika — Przemysł



## CZY KAŻDY INŻYNIER WINIEN ZOSTAĆ KAPITANEM ŻEGLUGI WIELKIEJ?

„Przyłączając się do inicjatywy rektora WSE we Wrocławiu, prof. dr Józefa Popkiewicza, chciałbym wyrazić swój pogląd nt. przyznawania ekonomistom kończącym uczelnie tytułu inżyniera. Wniosek wydaje się być jak najbardziej słusznym ze względu na konieczność nadania większej rangi zawodowi ekonomisty, zwłaszcza posiadającemu wyższe wykształcenie. Jak wykazuje praktyka, czynności zarówno ekonomisty jak i inżyniera technika odbywają się na jednej płaszczyźnie i często zacierają się tworząc spłot zagadnień gospodarczych nierozdzielnie związanych ze sobą.

W obecnej sytuacji istnieje pewna luka w postaci nierozgraniczania ekonomistów z wyższym wykształceniem od pozostałych. Zaznaczyć należy, że tytuł magisterski jest tytułem naukowym, natomiast brak jest w stosunku do ekonomistów precyzyjnego określenia stopnia przygotowania zawodowego. Mając więc na uwadze potrzebę praktycznej jasności, postulat prof. Popkiewicza w całej rozciągłości zasługuje na poparcie.

mgr WŁADYSŁAW PORĘBSKI  
z-ca dyrektora d/s ekonomicznych  
Zakładów Budowy i Naprawy  
Maszyn Drogowych MADRO  
we Wrocławiu”

„Uważam za całkowicie słuszną wypowiedź prof. dr Józefa Popkiewicza dotyczącą przyznawania ekonomistom tytułu inżyniera. Reforma studiów ekonomicznych winna zapewnić dopływ kadr przygotowywanych do pracy w przedsiębiorstwach w nowych warunkach, uzależniających ściśle sytuację przedsiębiorstwa i członków załogi od efektów ekonomicznych.

Istnieje jeszcze niedocenywanie zagadnień ekonomicznych wśród pracowników pionu technicznego. Możliwość oddziaływania na pogłębianie zagadnień ekonomicznych w procesie produkcyjnym wymaga od ekonomistów właściwego przygotowania fachowego. Przyznanie tytułu inżyniera-ekonomisty zaakceptuje posiadanie tych wiadomości również w zakresie techniczno-produkcyjnym i wpłynie na traktowanie pracowników ekonomicznych jako równorzędnych partnerów w dziedzinie kierowania procesami produkcyjnymi. W praktyce dnia codziennego ma to ogromne znaczenie dla podejmowania decyzji, które obecnie muszą być śmiałe i wybrane z najbardziej efektywnych rozwiązań.

mgr OTTO LOZA  
dyrektor Zakładów Remontowych  
Maszyn Poligraficznych — Wrocław”

w: DPG nr 7/27 lipiec 1970 r.: Spór o jedno słowo.





WŁADYSŁAW MIĆKO

„Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Oświaty z 1948 roku w sprawie uposażenia pracowników państwowej administracji cywilnej, nadając Obywatelowi z dniem 1 stycznia 1949 roku tytuł starszego woźnego.

Stanisław Kulczyński

Rektor

Uniwersytetu i Politechniki  
we Wrocławiu“

Ale losy swoje związał z naszą Uczelnią już w maju 1946 r., kiedy to po opuszczeniu Politechniki Lwowskiej dotarł do Wrocławia z grupą pionierów.

Urodzony w 1896 roku we Lwowie, po odbyciu służby wojskowej podjął pracę jako woźny w Politechnice Lwowskiej. Odznaczony został Złotym Krzyżem Niepodległości (1920), Krzyżem Walecznych (1920), Medalem Obrońcy (1921), Odznaką XV-lecia (1960), Złotą Odznaką XX-lecia (1968) oraz Odznaką 1000-lecia (1968).

Zostanie w naszej pamięci jako jeden z tych, którzy nie szczędzili sił dla rozwoju naszej Uczelni i pozostali jej wierni do końca.

Cześć Jego pamięci.



W dziennikach z dnia 7. VIII. 1970 r. donoszono lakonicznie o tragicznej śmierci w Wysokich Tatrach HALINY NALEŹNIAK.

Okazało się, że ofiarą tego wypadku był pracownik Instytutu chemii Orga-

nicznej Polskiej Akademii Nauk, dr nauk technicznych Pracowni Petrochemicznej II, połączonej z Instytutem Chemii i Technologii Nafty i Węgla Politechniki Wrocławskiej. Śmierć przetrwała Jej życie w okresie, kiedy rozwinięła skrzydła do lotu, rokując najlepsze nadzieje.

Zmarłą cechowało wielkie umiłowanie pracy i zainteresowania naukowe. Po ukończeniu studiów wyższych na Wydziale Chemii Politechniki Wrocławskiej jako mgr inż. chemik rozpoczęła pracę w szkolnictwie średnim (Technikum Chemiczne). Zamiłowanie do pracy naukowej sprawiło, że równolegle — jako wolontariuszka — w roku 1965 podjęła pracę w Pracowni Petrochemicznej IChO PAN. W roku 1966 uzyskała stypendium doktoranckie, po czym w roku 1968 otrzymała stopień doktora nauk chemicznych. Opublikowała kilka prac naukowych i uzyskała patent. W roku 1969 przebywała na stypendium w ZSRR.

Walory Jej umysłu, pracowitość, energia, inwencja i zaradność oraz samodzielną i uczynność zjednały Jej powszechną sympatię i uznanie.

Odeszła zbyt wcześnie, pozostawiając głęboki żal w sercach przyjaciół, kolegów i kierownictwa Instytutu, którym trudno pogodzić się z tą bolesną stratą.



Dnia 4 sierpnia 1970 roku zginął w wypadku samochodowym mgr inż. FRANCISZEK DZIENDZIEL.

Tragiczna śmierć zabrała Go w chwili, gdy pelen optymizmu i energii rozpoczynał nowy rozdział swego życia, gdy po ukończeniu studiów zaczął pracę naukową i stał u progu najbardziej owocnego okresu w swoim życiu.

Przeżył 29 lat. Odszedł w pełni swych możliwości twórczych w trakcie realizacji ambitnych planów życiowych.

Przychodząc na Politechnikę Wrocławską miał już przygotowanie życiowe; po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Rudzie Śląskiej pracował przez rok jako robotnik dolowy w kopalni węgla kamiennego „Halęba“.

Po odbyciu służby wojskowej rozpoczął studia wyższe na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej, które ukończył w 1969 r. W tym samym roku podjął pracę jako asystent

— stażysta w Instytucie Metrologii Elektrycznej.

Kontynuował pracę rozpoczętą jeszcze w okresie studiów nad precyzyjnymi transformatorowymi dzielnikami napięcia. Mimo krótkiego okresu działalności miał już stosunkowo znaczne osiągnięcia. Były one wynikiem wielkiego entuzjazmu a przy tym w pełni dojrzałego i odpowiedzialnego stosunku do pracy.

W życiu codziennym — bezpośredni, koleżeński — potrafił zdobywać sympatię współpracowników i zaufanie kierownictwa.

Pamięć po Nim zostanie z nami —

KOLEDZY



W dniu 1 września br. zmarła we Wrocławiu, po długich cierpieniach, MARIA TICHY, długoletnia pracownica szkod wyższych, a ostatnio kierowniczką Dziekanatu Wydziału Architektury w Politechnice Wrocławskiej.

Urodziła się na Podolu, w Tarnopolu w dniu 25 marca 1900 r. Tam też ukończyła szkołę podstawową a po wybuchu I wojny światowej w Pradze Czeskiej zdobyła wykształcenie średnie, uwieńczone świadectwem dojrzałości oraz roczny kurs Akademii Handlowej. Niezależnie od tego poświęcała się pracy społecznej.

Od 1920 r. aż do wybuchu drugiej wojny światowej, bez przerwy pracowała na Uniwersytecie im. Króla Jana Kazimierza we Lwowie.

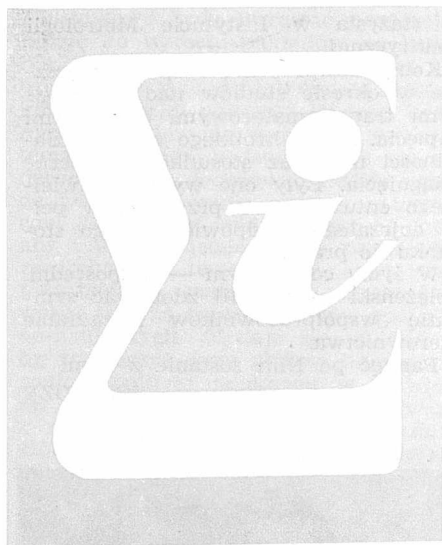
Po opuszczeniu Lwowa od 1947 r. organizuje Dziekanat Stomatologii na Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Przez ostatnich kilkanaście lat pracowała jako kierowniczka Dziekanatu Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej.

Na każdym zajmowanym stanowisku cechowała Ją nadzwyczajna obowiązkowość i skrupulatność. Odznaczała się zaskakującą wprost życzliwością, uczynnością i uprzejmością dla wszystkich. Ze względu na te przymioty wysoko ocenili Ją przełożeni, koledzy oraz młodzież akademicka, której była wielką orędowniczką.

U wszystkich osób, z którymi się spotykała, niepodzielnie zdobywała ich sympatię i szacunek i jako taka pozostanie we wspomnieniach.

Cześć Jej pamięci.



**N**a wniosek dyrektora i Rady Naukowo-Dydaktycznej Instytutu Telekomunikacji i Akustyki oraz dziekana i Rady Dydaktyczno-Wychowawczej Wydziału Elektroniki, Senat Politechniki Wrocławskiej podjął uchwałę o nadaniu audytorium w Nowym Gmachu Elektroniki imienia prof. dra inż. Tadeusza Tomankiewicza oraz o wmurowaniu przy wejściu do tej sali tablicy pamiątkowej.

\* \*

W 15 zeszyście „Zarządzeń i wytycznych” ukazało się zarządzenie „W sprawie opłacania należności za szkody zainicjowane przez studentów z tytułu zniszczenia lub uszkodzenia sprzętu laboratoryjnego w instytutach oraz za szkody spowodowane w domach studenckich”. (...) Z dniem ogłoszenia wyżej wymienionego tracą moc poprzednie ustalenia oraz wstrzymuje się pobieranie kaucji zarówno od studentów wy pożyczających pomoce naukowe, jak też od studentów zamieszkujących w domach studenckich”.

\* \*

W tym samym zeszyście ogłoszony został zatwierdzony statut Stowarzyszenia Naukowego Studentów.

\* \*

Kolejne zarządzenie dotyczy odznak wydziałowych i instytutowych oraz znaczków okolicznościowych: „W związku z pojawiającą się tendencją do ustanawiania przez wydziały i instytuty własnych odznak, przeznaczonych dla pracowników i studentów tych jednostek organizacyjnych, jak również znaczków okolicznościowych związanych z organizowanymi imprezami, zarządza się, co następuje:

1. Odznaką wspólną dla pracowników Szkoły i studentów jest znaczek Politechniki Wrocławskiej i stąd nie przewiduje się ustanowienia jakichkolwiek odznak wydziałowych bądź instytutowych.

2. Należy zaniechać ustanawiania jakichkolwiek znaczków okolicznościowych, gdy koszt ich produkcji obciąża środki finansowe wydziału lub instytutu”.

\* \*

Zarządzenie „W sprawie ujednolicenia nazw budynków” podaje, iż: „W związku z rozbudową Politechniki zachodzi konieczność ujednolicenia nazw, zarówno starych, jak i nowo powstających obiektów Szkoły”. Zamiast dotychczasowych nazw budynków zostaną

wprowadzone nowe, złożone z dwóch symboli: literowego na oznaczenie rejonu i cyfrowego — na oznaczenie budynku.

## KOMUNIKAT O POWOŁANIU RADY SPOŁECZNEJ SZKOŁY

**M**inister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powołał Radę Społeczną Politechniki Wrocławskiej.

Inauguracyjne posiedzenie Rady, z udziałem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, odbyło się w dniu 4 grudnia 1969 r. Na posiedzeniu tym dokonano wyboru przewodniczącego Rady, którym został przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej mgr Zdzisław Karst, oraz prezydium w składzie:

mgr Zdzisław Balicki — I sekretarz KP i KM PZPR w Wałbrzychu;  
mgr Ryszard Białas — wicedyrektor Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej w Warszawie;  
mgr Zdzisław Karst — przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu;  
tow. Stefan Pastusiak — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych we Wrocławiu;  
mgr Zdzisław Zając — dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego we Wrocławiu;  
dr Tadeusz Zastawnik — dyrektor Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie;  
Sekretarzem Rady został prorektor doc. dr Wacław Kasprzak.

Rada powołała następujące zespoły robocze:

- 1) Zespół d.s. rozwoju Szkoły — przewodniczący dr Tadeusz Zastawnik;
- 2) Zespół d.s. powiązania nauki z gospodarką rejonu — przewodniczący mgr inż. Tadeusz Klimek;
- 3) Zespół d.s. dydaktyki i wychowania — przewodniczący mgr inż. Aleksander Kopeć.

## SKŁAD RADY SPOŁECZNEJ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Tow. Zdzisław Balicki — I sekretarz KP i KM PZPR w Wałbrzychu;  
mgr inż. Ryszard Białas — wicedyrektor Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej w Warszawie;  
mgr Zbigniew Daroszewski — przewodniczący Prez. MRN w Jeleniej Górze;  
mgr inż. Leopold Górecki — dyrektor Zakładów Radiowo-Telewizyjnych „Diora” w Dzierżoniowie;  
mgr inż. Franciszek Grzesiek — dyrektor Huty Miedzi w Legnicy;  
mgr inż. Jerzy Juzoń — dyrektor Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym;  
mgr Zdzisław Karst — przewodniczący Prez. WRN we Wrocławiu;  
doc. dr Wacław Kasprzak — prorektor Politechniki Wrocławskiej;  
mgr inż. Grzegorz Kierpiczow — dyrektor Zakładów Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej A-18 w Ząbkowicach;  
mgr inż. Tadeusz Klimek — dyrektor Biura Studiów i Projektów Taboru Rzecznego we Wrocławiu;  
mgr inż. Aleksander Kopeć — dyrektor Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu;  
tow. Mieczysław Murdzek — I sekretarz KP PZPR w Legnicy;

inż. Zbigniew Nadratowski — dyrektor Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego we Wrocławiu;  
mgr Jerzy Olczak — dyrektor Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro” we Wrocławiu;  
tow. Erazm Orzechowski — I sekretarz KP PZPR w Lubinie;  
tow. Stefan Pastusiak — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych we Wrocławiu;  
prof. dr Tadeusz Porębski — rektor Politechniki Wrocławskiej;  
mgr inż. Jan Strzelbicki — dyrektor Jelczańskich Zakładów Samochodowych w Jelcu;  
mgr inż. Jan Szymborski — dyrektor Państwowej Fabryki Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu;  
mgr inż. Zdzisław Zając — dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego we Wrocławiu;  
dr Tadeusz Zastawnik — dyrektor Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

## PUCHAR PREZESA ZO ZNP DLA POLITECHNIKI

**Z** okazji XXV-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu zorganizował w miesiącach lutym—maj 1970 r. spartakiadę, w której wzięły udział reprezentacje szkół wyższych Wrocławia oraz 5 dzielnic m. Wrocławia. Współorganizatorem imprezy była II dzielnica — Śródmieście.

Spartakiada obejmowała szereg dyscyplin sportowych:

- siatkówka kobiet i mężczyzn;
- koszykówka kobiet i mężczyzn;
- piłka ręczna kobiet i mężczyzn;
- lekka atletyka kobiet i mężczyzn;
- pływanie kobiet i mężczyzn;
- piłka nożna;
- szachy;
- tenis stołowy;
- brydż sportowy.

Dla wszystkich dyscyplin sportowych rektorzy wyższych uczelni i działacze oświatowi ufundowali puchary.

W spartakiadzie bardzo dobrze spisali się reprezentanci Politechniki, zdobywając w ogólnej punktacji Puchar Prezesa Zarządu Okręgu ZNP. Pracownicy Politechniki startowali we wszystkich dyscyplinach sportowych i zdobyli ogółem: I miejsce w turnieju koszykówki mężczyzn oraz I miejsce w pływaniu kobiet; II miejsce w brydżu sportowym, w koszykówce kobiet, w piłce ręcznej kobiet, w lekkiej atletyce mężczyzn, w piłce nożnej i w tenisie stołowym. W pozostałych dyscyplinach sportowych reprezentanci Politechniki zajęli III miejsce.

W dniu 12. VI. 1970 r. w klubie ZO ZNP przy ul. Nauczycielskiej 2 odbyła się miła uroczystość, podczas której zwycięskim zespołom zostały wręczone puchary i dyplomy. Fakt ten jest dowodem, że w Politechnice istnieje duże zainteresowanie sportem, które rozwija się i ma zwolenników dzięki poparciu i pomocy Rady Zakładowej i władz Uczelni.

\* \*

W ramach rozgrywek międzyinstytutowych odbyły się w maju na strzelnicy Stadionu Olimpijskiego zawody strzeleckie, w których startowały reprezentacje instytutowe. W ogólnej punktacji zwyciężył Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych, zdobywając 192 punktów.

19 czerwca zakończył się turniej piłki nożnej w którym startowało 11 instytutów; kolejność była następująca:



I miejsce — Instytut Technologii Budowy Maszyn, II — Instytut Fizyki, III — Instytut Technologii Elektronowej.

W dniach 5—15 czerwca odbył się na kortach Pawilonu Sportowego turniej tenisowy dla pracowników Politechniki, w którym startowało 32 uczestników. I miejsce zdobył kol. Wiesław Mach ze Studium WF przed kol. Romanem Tyką z Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej.

KAZIMIERZ CHROMICZ

## PRZERWANE „CHEMIKALIA”

Wzorując się niejako na Wydziale Górniczym, chemicy z naszego wydziału zapragnęli również stworzyć tradycję obchodów Dnia Chemika. Ponieważ dzień ten przypada na początek czerwca tj. u samego progu sesji, obchody przeniesiono zatem na maj. I tak zrodziły się „Chemiczalia 70” — 18—23 maja 1970.

Bardzo staranne przygotowania rozpoczęto dużo wcześniej. Zgłoszono szereg nowatorskich pomysłów i gorliwie zabrano się do ich realizacji. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął wydziałowy szef kultury: Paweł Kafarski. „Chemiczalia 70”, które zostały poprzedzone tzw. „chemicznym gestem”, czyli zakrojoną na dużą skalę pracą społeczną, miały być „Bombą 70”.

Zacząło się wszystko planowo 18 maja uroczystą inauguracją w Auli Politechniki. Przybyli zaproszeni goście, wygłoszono okolicznościowe wykłady (wręcz rewelacyjny był wykład prof. dra Henryka Kuczyńskiego na temat tendencji rozwojowych w chemii organicznej). Równocześnie w hallu Gmachu Głównego otwarto wystawę obrazującą dorobek polskiej chemii. Złożono wieniec pod pomnikiem pomordowanych w czasie II wojny światowej profesorów.

Nazajutrz odbył się między akademikami T-3 i T-4 barwny i — przede wszystkim — nieszablony festyn, który poprzedziły pokazy skonstruowanych przez młodych chemików rakiet. Niestety, przykry wypadek zakłócił przebieg zabawy. Wzburzenie spowodowane przez przygotowanych środków pirotechnicznych poważnie poranił jednego ze studentów (odwieziono go do szpitala). Festyn został przerwany. Lekkość niektórych studentów tego „niebezpiecznego” wydziału jest zastraszająca.

20 maja miała miejsce tragiczna śmierć doc. dra hab. Janusza Lindemana. Wydział Chemii okrył się żałobą — „Chemiczalia” zostały przerwane. Były to bardzo pechowe „Chemiczalia”; oby przyszłość okazała się inna!

Niezależnie od tego należy zauważyć wielki wkład pracy w organizację, pogratulować organizatorom ciekawych pomysłów, dziekanowi wydziału podziękować za patronat. Tylko jeszcze jedna uwaga: kochani chemicy — nie wysadźcie Wy kiedyś swego szacownego wydziału w powietrze!

ZBIGNIEW SZTUBA

\*  
\*  
\*

Na Ziemiach Odzyskanych istnieje aktualnie 26 szkół wyższych (ponad 100 wydziałów). Pierwsze z nich zaczęły działać w roku akademickim 1945/46. Były to: Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu; Politechnika, Akademia Medyczna w Gdańsku; Wyższa Szkoła

Handlu Morskiego w Sopocie oraz Politechnika Śląska w Gliwicach.

Największym ośrodkiem akademickim na tych terenach jest Wrocław — przed Gdańskiem, Gliwicami i Szczecinem.

Warto zauważyć, że w roku 1937/38 istniało na tym terenie 10 szkół wyższych.

## ILE KOBIET STUDIUJE?

W roku 1965 UNESCO przeprowadziło w 80 krajach ankietę, z której wynika, że wśród studiujących w tych krajach jest 35% kobiet. Największy odsetek kobiet studiujących posiadają: Costa Rica, Filipiny, Finlandia i Laos. W Polsce wynosi on akurat 35% (w ZSRR — 42, w USA — 38).

Jeśli chodzi o studia inżynierskie, to odsetek ten jest znacznie niższy. W Europie przodują tu: Rumunia — 19% i Węgry — 15%. W Polsce mamy na tych kierunkach 12% kobiet.

Badania absolwentów wykazały, że w większości krajów odsetek kobiet wśród absolwentów jest większy niż wśród studentów — tzn. że panie „wykruszają się” stosunkowo mniej. Dla przypomnienia: w 17 numerze SIGMY cytowaliśmy wyniki Rady Naczelnej ZSP, z których wynikało, że lepiej uczą się mężczyźni!

## KOMUNIKAT KOMISJI DYSCIPLINARNEJ DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Przekazuję kolejną informację o prawomocnych wyrokach Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej. Ukarani zostali:

— Józef Robaczyński — student II r. (Studium Wieczorowe) Wydziału Mechanicznego; kara nagany za znieważenie funkcjonariusza MO.

— Bogusław Skrzętkowicz — student I r. Wydziału Elektrycznego; wydalenie z Uczelni za kradzież kożuszka, będącego własnością studenta I r. Wydziału Elektrycznego.

— Mieczysław Dereń — student II r. Wydziału Górniczego; kara nagany za pobranie za bilety wstępu na Bal Górników ceny wyższej od obowiązującej.

— Jan Żyżyński — student IV r. Wydziału Górniczego; kara nagany za niewłaściwe zachowanie się w dniu 26. 4. 1970 r. na dworcu PKP w Wałbrzychu.

— Adam Wasik — student III r. Wydziału Mechaniczno-Energetycznego; kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni za samowolne naniesienie poprawki na liście ocen z ćwiczeń dodatkowych.

— Arkadiusz Wójcik — student IV r. Wydziału Elektroniki; zawieszenie w prawach studenta na okres do 1. VI. 1971 r. za podrobienie w indeksie podpisu zaliczającego przedmiot: Wybrane działy układów elektronowych.

— Edward Radomski, Andrzej Skóra, Andrzej Smolny — studenci II r. Wydziału Elektroniki; kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni za usiłowanie wprowadzenia w błąd prowadzącego zajęcia z miernictwa elektronowego przez oddanie prac klauzurowych napisanych przez inne osoby lub pisanych w imieniu innych osób.

Przewodniczący Komisji  
Doc. dr inż. Alfred DZIENDZIEL



## PERSONALIA

Informujemy, że w roku 1970 nominacje na profesora zwyczajnego uzyskali:

prof. nadzw. mgr inż. Roman Kurdziel;  
prof. nadzw. dr inż. Marek Zakrzewski;

prof. nadzw. dr inż. Jerzy Zawadzki  
a na profesora nadzwyczajnego:

doc. dr habil. inż. Ludwik Antoni Badian;

doc. dr habil. inż. Henryk Hawrylak;

doc. dr habil. inż. Roman Józef Koch;

mgr inż. Włodzimierz Łaskawski;

doc. dr habil. Krzysztof Romuald Pi-goń;

doc. dr habil. inż. Bronisław Pilawski;

doc. dr habil. inż. Stanisław Ropuszyński;

doc. dr habil. inż. Andrzej Teisseyre.

Na stanowisko docentów zostali powołani:

dr inż. Bogusław Bałaziński;

dr inż. Daniel Bem;

dr Karol Błahut;

dr inż. Zdzisław Bodarski;

dr habil. inż. Eugeniusz Brzechowski;

dr Henryk Chojnacki;

dr inż. Bohdan Chorowski;

dr inż. Antoni Dziama;

dr inż. Stefan Fuliński;

dr inż. Edward Gawrych-Żukowski;

dr habil. inż. Zdzisław Gabryszewski;

dr inż. Leszek Gołaski;

dr inż. Lech Kamiński;

dr inż. Zbigniew Kędryna;

dr habil. Józef Kubicki;

dr habil. inż. Janusz Lindeman;

dr habil. inż. Henryk Mańczak;

dr inż. Wojciech Majewski;

dr inż. Jerzy Marcinkowski;

dr inż. Bronisław Okołów;

dr inż. Krzysztof Piątkowski;

dr inż. Kazimierz Pieczonka;

mgr art. plast. Marian Poźniak;

dr inż. Stanisław Próchniak;

dr inż. Jan Pytel;

dr habil. inż. Ryszard Rohatyński;

dr Juliusz Serkies;

dr inż. Adam Skoczyński;

dr habil. inż. Teresa Siemieniowska;

dr inż. Bohdan Stypulkowski;

dr inż. Andrzej Szaynok;

dr inż. Anatol Szpakiewicz;

dr inż. Bohdan Sywał;

dr inż. Kazimierz Tomków;

dr Rudolf Weiner;

dr inż. Tomasz Winnicki;

dr inż. arch. Ryszard Zabiński;

dr inż. Czesław Żymalski.

Gratulujemy —  
Zespół „SIGMY”

# KAPIEŁ

Stała u krańca fiordu na kamiennym usypisku. Dłonie spłótła z tyłu głowy, małe, niemal dziecięce piersi wypięła do przodu — patrzyła w morze. Odbłyśki słońca od łagodnych fal baraszkowały po jej ciele. Stała niewzruszona. Jakaś dzika, naturalna moc zdawała się tkwić w jej postaci. Fale, wprawdzie wyjątkowo łagodne lecz niezmiernie obszarem i w swej mnogości ogromne, były czymś kruchym i pieszczotliwym w zestawieniu z jej ciałem. O czym myślała? Że jest delfinem i esowatym torem nurza się w wodzie znając drogę pienistymi kroplami rozbryzgów? Jest piargiem, usypiskiem kamiennym, które z szumem i łoskotem omywa morze, tu łamiąc swoją groźną potęgę? Jest częścią skały u wylotu fiordu i tkwi niby graniczna stanica, forpocza jednej z dwu ścierających się potęg? O czymkolwiek myślała, musiało to być związane z wyrazem mocy, nieugiętości i przeciwstawienia. Tak mówiła jej postać. Nie mogła na pewno — jak dziewczyna z Borneo — utożsamiać się z falą i dać się kołysać lub obmywać plażą; nie mogła wczuć się w chmurę i bezwolnie unosić się lub przekształcać, wtapiać w inne, zanikać i rodzić w jedności i podzielnosci, zależnie od kaprysu powietrznych prądów, kapryśniejszych właśnie pod wieczór. Dlatego jej skóra nie miała leniwej matowości aksamitu kobiet południowych; lśniła i połyskiwała metalicznie, chyba dlatego, że na zachodzie było więcej fioletu niż ugru.

Dopiero teraz w pełni pojąłem jej nazwisko — Thorborg. Okrutny bożek żelaznych toporów Thor był zapewne przedstawiany jako rogiaty maszkaron, zgodny z możliwością pojmowania swoich wyznawców, zaś jego góra musiała mieć w legendach postać maczugi, te bowiem przedmioty były atrybutami znaczącymi, albo post factum przypisujemy tamtym ludziom myślenie przedmiotowe, by z samozadowoleniem sobie przypisać możliwość wejścia na szczybel abstrakcji, szczybel syntezy, stadium sublimacji.

W jej idealnej postaci zauważyłem pewną skazę: łagodne łuki łopatek miękką linią spływały w talię i dalej w krągłość bioder, kręgosłup zaś współtworzył z liniami obrysu ciała tak subtelne zestawienie harmoniczne, że łasy na ckliwość, wykonałem ręką gest, by chwycić wiszący zwykle u boku aparat fotograficzny. Gest ten wdarł się na moment łoskotem hal fabrycznych i rozgwarem knajp, od morza wionęło rozlaną oliwą. Przystałem na moment chłonąć jej postać — patrzyłem na obiekt chłodnym

okiem specjadyty. Przywykłem już do bolesnych zabiegów obiektywizowania rzeczy mi bliskich przy oglądaniu wystaw plastycznych, z których muszę napisać recenzję. Zabieg ten przypomina do złudzenia wstrzymywanie się od orgazmu, działa on jednak tylko na niekorzyść obiektywizującego. W tym wypadku poczułem całą swoją odpowiedzialność za gwałt popełniony na naturze jednym technicznym, cywilizacyjnym odruchem. Zgubiłem nawet na chwilę wątek myśli o niekonsekwencjach w budowie jej ciała. Nastroj uleciał, poczułem wstyd za upokorzenie. Uświadomiłem sobie swoją fizyczną nagość jako świętokradztwo — nie byłem psychicznie przygotowany na komunie z naturą, ze skałą, ze zwierem a tym bardziej — z wodą. Płynąc ciągnąłbym za sobą tłusty warkocz ropy. Jak dobrze, że jej oczy patrzyły w horyzont.

Czyżby przebłyśk cywilizacji uświadomił pierwszym rodzicom ich nagość? Falowanie przybrało na sile, zaczął się przypływ. Gdzieniedzie nawet pokazały się białe grzywy, gnały przed siebie skaczącymi kroplami jak zagon Tatarów w półkiszyc, nagle cichły, znikwały, by wyrosnąć nową watahą w innym miejscu.

Spojrzałem w kierunku usypiska. Stała. Zachodzące słońce rzucało ostre cienie, jej kształty rysowały się wyraźniej. Już wiem. Linia bioder była zbyt miękka, kłóciła się z surowością małych jak węzeł liny zarysowanych pośladków i prężnym kształtem długich lecz mocnych nóg. Również brzuch opadał wklęsnięciem podobnym w kształcie do tego płytkiego fiordu, wzgórek łonowy, ależ tak, to właśnie usypisko kamieni, na którym teraz stoi a linia bioder morzem spokojnym podplywa, zderza się z usypiskiem, łagodnieje w głębi fiordu, by spłynąć z powrotem, pokonana, gdzieś w okolicy piersi. Więc te dwoistość uznałem za skazę. Nie przylegała do idealnego modelu bożka Thora, który sam sobie umyślił. Jak często to pretensja — rzeczywistość nie pasująca do naszego o niej wyobrażenia.

Thorborg. Góra bożka Thora. Może tak miała wyglądać: łączyć w sobie łagodność morza i surowość skały, surowość morza i bezpieczną stabilność skały. Nie musiała mieć falicznego kształtu maczugi — ideogramu życia — rodzenia się i walki. Mogła zawierać w sobie przecucie całej złożoności istnienia, które się sucho nazywa słowem trwanie.

Zapraгнаłem nagle zobaczyć ją w ruchu, w tej zmienności form i ról, kiedy łopatek wyprężą się, uda zła-

godnieją, potem, tuż nad wodą, wyprężą się całe ciało, ujawni się każdy mięsień i jak ciężką łuką prąśnie wodę, chwilę trwać będzie w naprężeniu, by wreszcie łagodnieć, kurczyć się coraz, jak kolana i łokcie zbliżają się do siebie a napięta błona brzucha pokornieje w faliste walki, aż kolana i łokcie dotkną niemal korpusu, wtedy nastąpi wspięcie, jakieś groźne, zamknięte w sobie i wyprężone kształtem doskonałym pracy wszystkich włókien ciała, nawet włosów zmieszanych z pianą. Na chwilę syczące ze złości bąbelki ogarną całe ciało a kiedy wiotcząc zacznie, opuszczają je nagle, ciągle złe i zawiedzione,

— Anita — krzyknąłem — skacz!

Odwrociła się do mnie twarzą, chwilę popatrzyła ze zdziwieniem i uradowaniem i, tak jak przewidziałem...

Poczułem się dumny: byłem reżyserem, ba, kreatorem zjawiska, które dałoby się rozpatrzeć na płaszczyźnie estetycznej i etycznej — wreszcie na płaszczyźnie psychologicznej. Tę ostatnią uświadomiłem sobie natychmiast, zważywszy, że krzyknąłem po polsku „skacz”. A przecież rozumiała. Tak więc nie popełniłem świętokradztwa, jestem w zgodzie z naturą, przed barierą cywilizacji. Mój głos zabrzmiał czysto i ostro, rozumiała go nawet rybitwy, bo poderwały się z plaży i krąży nad płynącą Anitą, pikując czasem w kierunku jej głowy. Im też rozkazałem.

Skoczyłem do wody. Odrętwienie zimmne dało mi odczuć, że jestem tu intruzem, że przyjmie mnie, kiedy się z nią utożsamię ciepłotą, falowaniem, może rozbięciem na krople. Popłynąłem za Anitą daleko w morze a fale przepływu dławiliymi oddech.

— ...oom! — usłyszałem jej głos i na wierzchołku fali zobaczyłem rękę wskazującą brzeg. „Komm?” Czy z nią coś złe, za daleko wypłynęła na morze?

Ale morze nie chciało nas przyjąć. Wypychało jak kawałki korka na największy śmietnik świata — na plażę. Po chwili, pozbawieni lekkości i wdzięku, gramoliśmy się z kłęczek na brzeg. Wziąłem ją za rękę i brzegiem pobiegliśmy w kierunku cypla, głęboko wrzynającego się w morze. Jeszcze przed cyplem drogę zagroziła nam skałka. Co za ulga, bo brakowało oddechu a żadne z nas nie chciało ulec w pierwszej kolejności. Jest więc remis. Stanęliśmy zdyszani. Anita uśmiechnęta, popatrzyła na mnie wzrokiem normalnej dziewczyny i głosiła się roześmiała. Wróciliśmy powoli ale ciągle trzymałem ją za rękę.

— No co, już się mnie nie wstydzisz? — zapytała ze śmiechem.

Zapytała jednak po duńsku czy norwesku, zapominając, że nie znam tego języka. Uśmiechnąłem się na wszelki wypadek. Daleko na redzie niewidoczny dotąd statek błysnął wszystkimi światłami. Od morza powiało chłodem.

— Ich verschtehe nicht.

— Och — krzyknęła nie przestając się śmiać — wir... sind... nackt!

„Jesteśmy nady”. Tak, jesteśmy nady ale odziani w chłód i wiatr. Tylko dłoń masz ciepłą i żywą, dłoń, każdemu rozrzućnie podajesz na powitanie, na pożegnanie. Nie jesteśmy nady. Mogę z tobą pójść do łóżka lecz nie wiem, czy uda mi się uchylić więcej niż rąbek twojej odzieży. Doszliśmy do samochodu. Ubierałem się osłonięty jego karoserią.

KAZIMIERZ RAINCZAK



# \*PRZEBŁYSKI

Od tego istnieje system ubezpieczeń, aby człowiek nie musiał ufać człowiekowi.

...  
Płaszczyna? A znacie poglądy pana X?!

...  
Są i tacy, którzy zagląдают nawet w znaczne karty.

...  
Medycyna poczyniła już takie postępy, że każdy jest na coś chory.

...  
Pracujmy, ale i pozwalajmy sobie na luksus tworzenia.

...  
Automaty zastępują ludzi i niektórzy sądzą, że ludzie są już niepotrzebni.

...  
Że też ludzie muszą kopać takie rzeczy, o które się potem potykają! ...

...  
... A jeśli w nieodpowiednim czasie nadejdzie właśnie właściwa chwila? ...

...  
Trzeba wysłuchać obu stron, aby zrozumieć jeden medal.

...  
Świat tak jest skłócony, że nawet cierpiący na rozdwojenie jaźni kłóć się ze sobą.

...  
Aforysta — człowiek, który daje dużo do myślenia.

...  
Wywiódł ją w pole. No i nic — metaforysta!

...  
Śpiący nie ziewa, śpiący śpi.

...  
„Nie popadajmy w skrajny pesymizm — powiedział kat — i my spotykamy się z ludźmi”.

...  
Skoro przekonał się, że dobrą mamy dzisiaj młodzież, czas ponarzekać na starszych.

...  
Ślub był cichy; aby to powetować, do rozwodu zaproszono pół miasta.

...  
Z pustego i Salomon nie naleje, ale pogadać można.

...  
Rodzaj odtwarzania: spotwarzanie.

...  
... Nie było ni kotka, ni płotka, jeno to dziwne mruganie ...

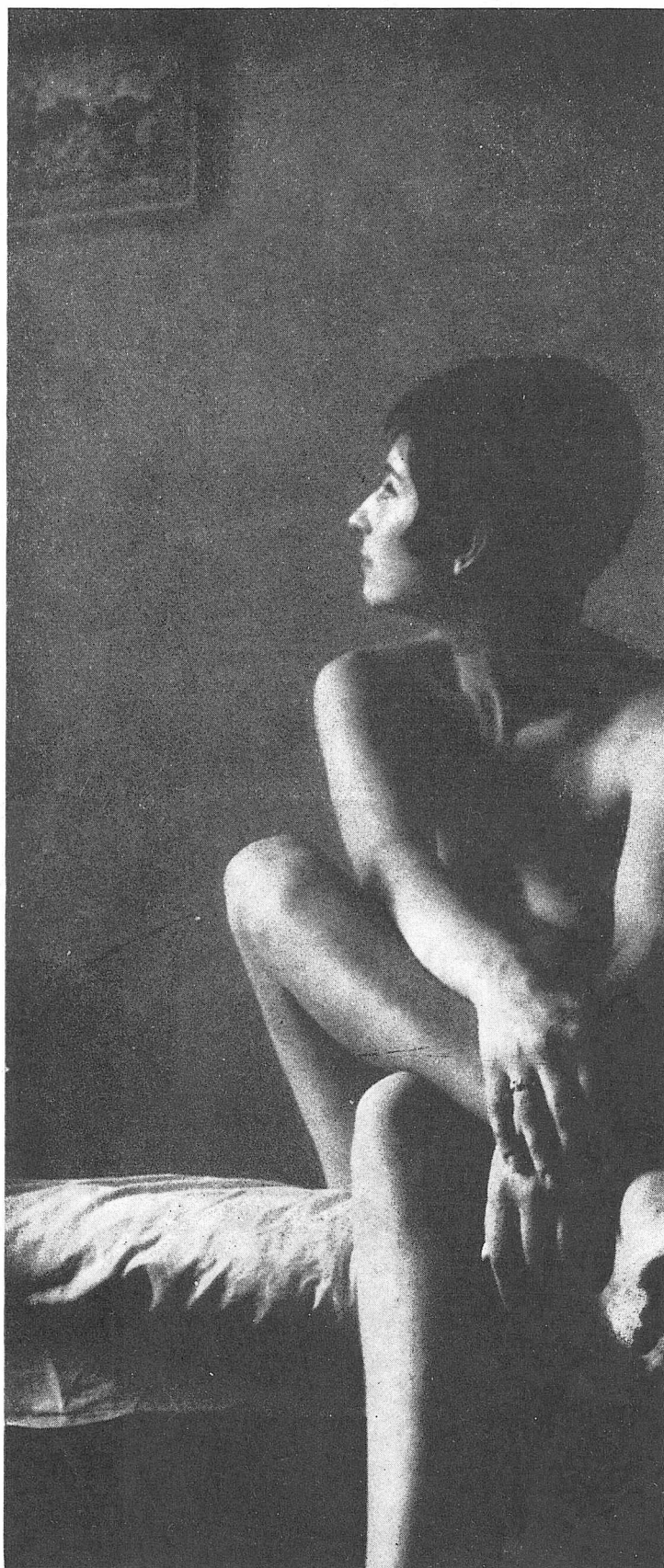
...  
W niektórych imprezach słowo wiążące wygłasza prokurator.

...  
Nie dosyć, że nieszczęście jest nieszczęściem, jeszcze jest nieznośnie nudne dla innych.

...  
Co rozsądek ma na usprawiedliwienie swego istnienia?!

...  
Nie dość, że świnia, a i koryto puste.

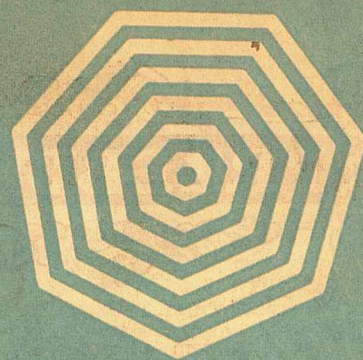
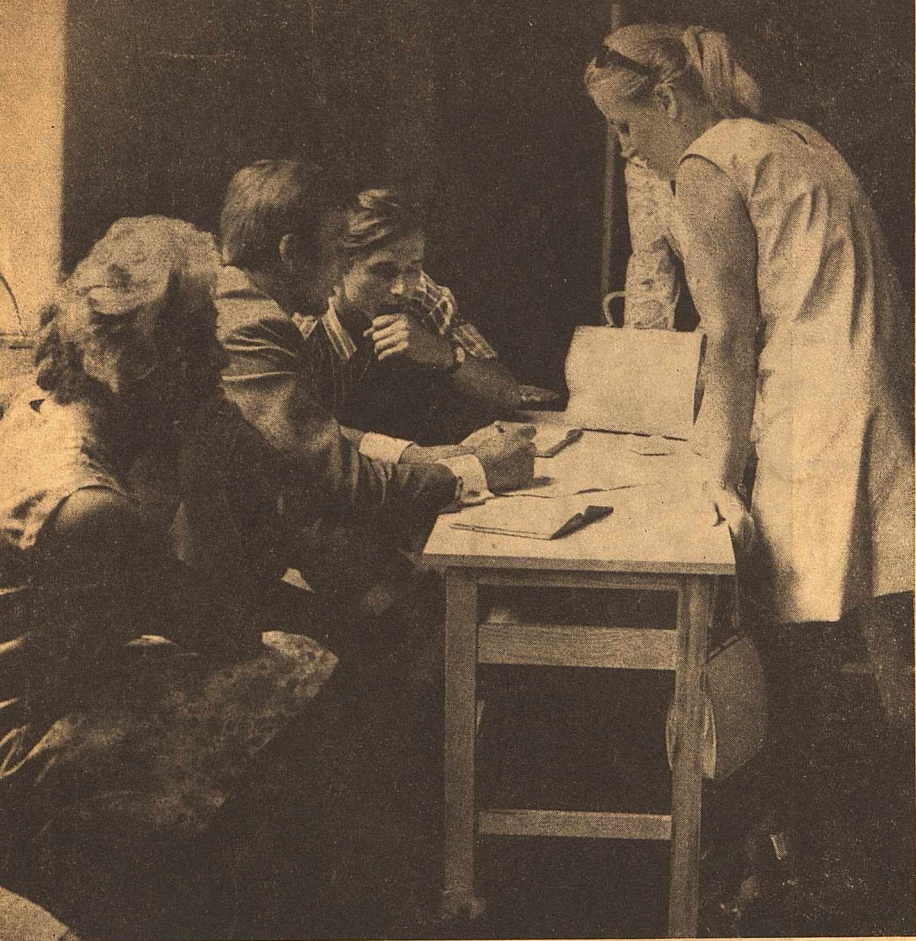
HENRYK JAGODZIŃSKI



Fot. A. MILLI

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 310, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GURULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI (naczelný redaktor), ANDRZEJ PEŁECH (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA (sekretarz redakcji). Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki przy współpracy Stefana Bajera i Andrzeja Pawłowskiego. C-11. WDN — Wrocław — zam. 1963/70 nakł. 2000 form. A-4. Cena 2 zł.





z egzaminów

wstępnych

